

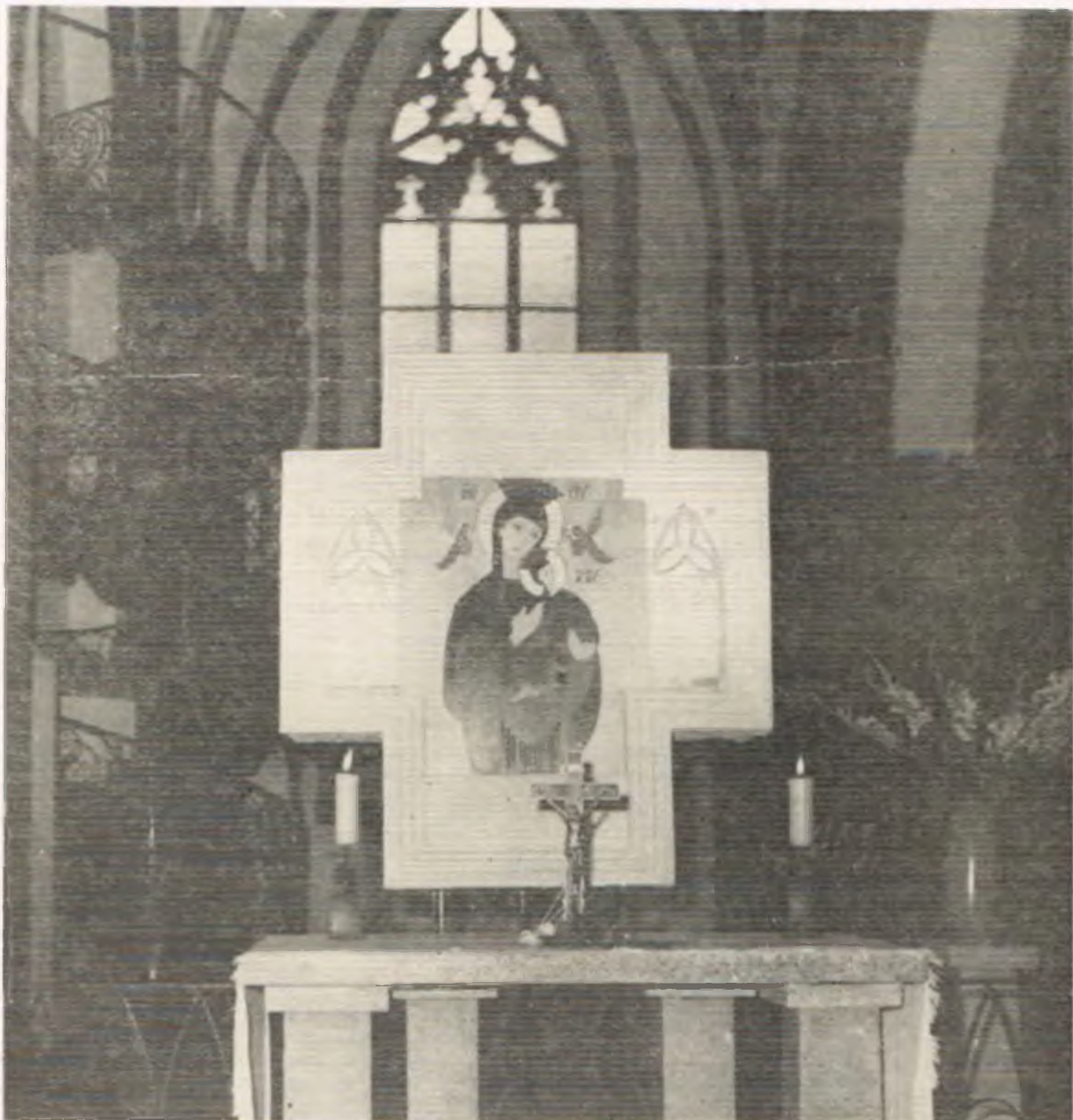
# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1046) 7 WRZEŚNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

„Tobie mówię, wstań” ●  
W uroczystość narodzenia  
Najświętszej Maryi Panny ●  
Przegląd prasy religijnej ●  
Modlitwa za Ojczyznę w kate-  
drze wrocławskiej ● Bóg w  
życiu sławnych ludzi ● „Ro-  
dzina” – dzieciom ● Porady



Ołtarz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy  
w kaplicy katedry wrocławskiej





ocząc od niedzieli dzisiejszej kieruje Kościół naszą uwagę w stronę wieczności. Ukazując bowiem wskrzeszenie młodzieńca z Naim — o którym mówi dzisiejsza Ewangelia (Łk 7,11—16) — każe nam spojrzeć ku życiu przyszłemu. Przypomina nasze zmartwychwstanie oraz powtórne przyjście Pana, kiedy to całkowicie zrealizuje się idea Królestwa Bożego. W ten sposób wkramamy w ostatni okres roku kościelnego, stanowiący przygotowanie do powrotu Chrystusa i życia z Nim na wieki.

Wydarzenie, o którym mowa w dzisiejszej Ewangelii miało miejsce w Galilei, wkrótce po wygłoszeniu „kazania na górze”. A chociaż Ewangelista nie pisze kiedy dokładnie cud ten został dokonany, jednak po zakończeniu opisu uzdrowienia sługi metnika z Kafarnaum, dodaje: „Zaraz potem udał się (Jezus) do miasta, zwanego Naim, i szli z nim uczniowie jego i mnóstwo ludu” (Łk 7,11). Można sobie wyobrazić taką karawanę, na czele której szedł Chrystus w towarzystwie apostołów i uczniów. W pewnej odległości — z racji przyzwoitości starozakonnej — postępowała zapewne Maryja, matka Jezusowa, Maryja

## „Tobie mówię: Wstań!”

Magdalena i inne pobożne niewiasty. Wreszcie ciągnął tłum ludzi, którzy przybyli, by słuchać nauk Proroka z Nazaretu i oglądać czynione przezeń cuda. Wbrew dotychczasowej praktyce, podaje Łukasz tym razem dokładnie miejsce cudu. Było nim miasteczko Naim, leżące po północnej stronie pasma górskiego Matego Hermonu (na stoku góry Dżebel-el-Daħi) na granicy doliny Ezdrelon, w odległości 15 km od Nazaretu i około 50 km od Kafarnaum. Za czasów Chrystusa musiało ono być większe chociaż niezbyt duże, skoro odnosi się wrażenie, że w otaczającym je murze była tylko jedna brama. W okresie międzywojennym była to mała wioska, zamieszkała zaledwie przez 200 mieszkańców.

Zachodziło właśnie słońce, gdy Zbawiciel wraz z otaczającym go ludem „przybliżył się do miasta” (Łk 7,12a). Już mieli wchodzić w bramę wiodącą do osady, kiedy wyszedł z niej kondukt pogrzebowy. Bowiem — jak relacjonuje Ewangelista — „wynoszono zmarłego, jedynego syna matki, która była wdową” (Łk 7,12b). Dodać tutaj należy, że stosownie do zwyczajów panujących w Palestynie (być może z uwagi na częste upały) pogrzeby odbywały się tutaj wieczorem. Nie będzie też chyba od rzeczy przypomnieć, jak wyglądały pogrzeby u Izraelitów za czasów Chrystusa. Pochód pogrzebowy otwierały płaczki, zaś za nimi szli muzykanci, którzy grając na fletach i cymbałach, towarzyszyli płatnym lamentom tych kobiet. Następnie niesiono na marach owinięte w lniane prześcieradła (tylko twarz była odsłonięta) ciało zmarłego. Tak przygotowane zwłoki składano w grobowcu wykutym w skale, zaś wejście do niego zamykano kamienną płytą. Żałobny pochód zamykał zwykle tłum współczujących mieszkańców z danej miejscowości.

W naszym przypadku był to pogrzeb młodzieńca w kwiecie wieku, jedynego syna pewnej wdowy. Po śmierci męża zrezygnowała ona z powtórnego małżeństwa, co uchodziło u Żydów za rzecz szlachetną i miłą Bogu. Syn był jej jedynym szczęściem. I oto śmierć pozbawiła ją opieki i utrzymania. Za chwilę zaś doczesne jego szczerki spocząć miały na tym samym — być może — cmentarzu, który dziś jeszcze istnieje w pobliżu osiedla. Stąd też jej ból i cierpienie były zupełnie zrozumiałe. Mieszkańcy miasteczka chcieli nieszczęśliwej matce okazać współczucie. Ponadto śmierć jedynaka i w ogóle pierworodnego syna była u Żydów bardzo opłakiwana. Stąd też „wielu ludzi z tego miasta było z nią” (Łk 7,12c).

Współczucie — jak to wynika z lektury Ewangelii — zawsze cechowało Zbawiciela, dlatego i tym razem ból matki nie był Mu obojętny. Bowiem, jak wspomina św. Łukasz, „gdy ją Pan zobaczył, uzalił się nad nią i rzekł: Nie płacz!” (Łk 7,13). Na szczególną uwagę zasługuje tutaj określenie Jezusa słowem „Pan”. Wiadomo bowiem, że autor trzeciej Ewangelii używa tego wyrażenia tylko wtedy, gdy chce podkreślić boskość osoby Chrystusa. Jednak Syn Boży nie poprzestał tylko na współczuciu, ale przyszedł strapionej matce z pomocą. Nie zważając na zakazy przepisów rytualnych, które zabraniały dotykania ciała człowieka zmarłego, „podszedłszy, dotknął się noszy, a ci, którzy je nieśli, stanęli” (Łk 7,14a). Wśród obecnych zapadła głęboka, pełna wyczekiwania cisza. Wówczas rzekł Jezus donośnym głosem: „Młodzieńcze, tobie mówię: „Wstań!” (Łk 7,14b). Na te słowa — owinięty jeszcze w śmiertelne prześcieradło — „podniósł się zmarły, i zaczął mówić. I oddał go jego matce” (Łk 7,15). Łukasz ukazuje tutaj Zbawiciela jako cudotwórcę, który nie prosi Boga o cud, jak Eliasz lub Elizeusz, ale własnym rozkazem przywraca mu życie. Ewangelia nie nam nie mówi o tym co działo się dalej. Można jednak przypuścić, że uszczęśliwiona matka pochwyciła syna w objęcia, a potem obydwójce upadli w podzięcie do nóg boskiego Cudotwórcy. Od tej chwili oboje znikają z historii ewangelicznej. Jest również rzeczą bardzo prawdopodobną, że jako jedni z pierwszych znaleźli się w gronie chrześcijan.



Wskrzeszenie młodzieńca z Naim

Warto jeszcze zwrócić uwagę na to, jakie wrażenie wywarł ten cud na zgromadzonym ludzie. Opisujący to niecodzienne wydarzenie Ewangelista stwierdza krótko: „Wtedy lęk ogarnął wszystkich i wielbili Boga mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas i Bóg nawiedził lud swój” (Łk 7,16). Była to święta bojaźń wobec bliskości Pana, ogarniająca Żydów zawsze, ilekroć byli świadkami wielkich dzieł Bożych. Wszyscy jednak obserwatorzy łączyli cud Jezusa z cudami proroków. Dlatego mówili o Nim jako o wielkim proroku, którego Bóg zesłał swemu ludowi.

Wskrzeszenie młodzieńca z Naim jest obrazem działania Chrystusa w Kościele. Bowiem przez Chrysta św. obdarzył On nasze dusze nowym życiem — nadprzyrodzonym życiem łaski. Zdarza się jednak, że Jego wyznawcy przez grzechy ciężkie popadają w stan śmierci duchowej. Bo według nauki św. Pawła: „Zapłatą za grzech jest śmierć” (Rz 6,23). A chociaż nie przestają oni należeć do społeczności kościelnej, przecież do każdego z nich zastosować można — skierowane kiedyś przez Apostoła do kościoła w Sardes — słowa: „Masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły” (Ap 3,1). Jednak w tym stanie pozostać nam nie wolno.

Bowiem ze śmierci grzechowej powstać możemy. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że nie potrafimy dokonać tego własnymi siłami. Pamiętamy bowiem słowa Zbawiciela: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał” (J 6,44) swoją łaską. Wiemy jednak i to, że apostoł Paweł — który mimo swego powołania czuł się człowiekiem ułomnym i słabym — podkreślił z naciskiem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, w Chrystusie” (Flp 4,13). Dlatego przy pomocy Bożej również i my możemy powstać z grzechów. Taki wniosek nasuwa nam dzisiejsza Ewangelia. Nie może być inaczej, skoro „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Ponadto żłobek Chrystusowy i Jego krzyż upewniają nas o tym. O tym, że można z grzechu powstać świadczy Piotr, chociaż trzykrotnie zaparł się swojego Mistrza; Magdalena, która zakosztowała wszelkich uroków życia; Augustyn, gdy — po wielu latach przeżytych z dala od Boga — powiedział: „Mogli ci i tamci, czemu nie mógłbyś ty, Augustynie” i rozpoczął nowego życia.

Zresztą z grzechów naszych powstać musimy, jeżeli nie chcemy utracić przyobiecanego nam szczęścia wiecznego. Bo według słów Objawienia, do Królestwa niebieskiego „nie wejdzie... nic nieczystego” (Ap 21,27a). Stąd też Apostoł Narodów napomina wyznawców gminy chrześcijańskiej w Efezie, pisząc: „To wieście na pewno, iż żaden rozpustnik albo nieczysty, lub chciwiec... nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bożym” (Ef 5,5). Powstania ze śmierci grzechowej odwiekać nie wolno. Bowiem według słów Zbawiciela: „Nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie. A to zważcie, że gdyby gospodarz wiedział, o której porze złodziej przyjdzie, czuwałby i nie pozwoliłby podkopać domu swego. Dlatego i wy bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o godzinie, której się nie domyślicie” (Mt 24,42—44). Chodzi bowiem o to, by przychodzący Chrystus nie zastał nas w stanie śmierci. Stąd na wezwanie Chrystusa: „Tobie mówię: Wstań!” (Łk 7,14), niech każdy z nas odpowie: „Wstanę i pójdę do Ojca” (Łk 15,18). Wówczas bowiem zasłużymy sobie, że nam i „tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały, i czci, i nieśmiertelności, da (Bóg) żywot wieczny” (Rz 2,7).



# Uroczystość narodzenia

## Najświętszej Maryi Panny



rami Jerozolimy

jęczyzną Najświętszej Maryi Panny jest Palestyna. Już na siedemnaście lat przed Jej narodzeniem Palestyną rządził okrutny Herod zwany Wielkim. Jerozolima, będąca wówczas przeludnionym miastem Wschodu, była otoczona murami obronnymi. Już wówczas rozróżniano w Jerozolimie cztery dzielnice: na południu „miasto górne”, w centrum „miasto dolne”, na wschodzie teren świątynny i na północy „miasto nowe”, zwane Bezetha, znajdujące się poza murami Jerozolimy i połączone z miastem bramą, zwaną „Owczą”.

Pewne źródła mówią, że Bezetha była miejscem zamieszkania rodziców Maryi — Joachima i Anny. Pobożni małżonkowie, choć w podeszłym wieku, nie przestali błagać Boga o obdarzenie ich potomstwem, na które od lat oczekiwali. W roku mniej więcej dwudziestym przed narodzeniem Chrystusa, Bóg obdarzył Joachima i Annę dziećciem, któremu nadano imię Maria.

Przebogata liturgia kościelna utworzyła niemal ze wszystkich ksiąg Starego Testamentu podstawę do wypracowania potężnego gmachu wspaniałej symboliki, przemawiającej zawsze do umysłów i serc ludzkich. Przykładem tego mogą być Godzinki o Najświętszej Maryi Pannie, Litania Loretańska i inne. Tak jak przyjście Mesjasza było przepowiadane przez proroków, tak też liturgia Starego Testamentu dostarcza wiele motywów do porównań i symbolów dotyczących kultu Maryjnego. L. Veullot w książce pt. „Jezus Chrystus” pisze: „Duch Boży przepowiada Ją wszędzie w Piśmie świętym. Jest ona świątynią Salomonową, przyodzianą z zewnątrz białym marmurem czystości, wewnątrz — czystym złotem miłości; jest różdżką Aarona, która złożona w przybytku świętym pokryła się cudownie kwiatem i owcem: jest runem Gedeona, jedynie tylko rosą niebieską zwilżonym, gdy cała ziemia pozostawała sucha; jest naczyniem złotym zawierającym manę; jest Arką Przymierza mieszczącą w sobie już nie tablice Prawa, ale samego Twórcę Prawa. Ona jest nową Ewą czystą i niepokalaną, zachowaną od grzechu i zwycięską nad grzechem. Ma ona taki udział w naszym zbawieniu, jak miała Ewa w naszej zgubie... Mając w swoim łonie „Słowo Boże” jest Ona najświętszą ze wszystkich świątyni ziemi”.

W Księdze Rodzaju czytamy: „*Postanawiam nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i między potomstwem twoim a potomstwem jej. Ona zetrze głowę twoją. A ty czyhać będziesz na piętę jego*” (Rdz 3,15).

Zapowiedź ta mówi wyraźnie o wybawieniu i Wybawicielu, który będzie potomkiem „niewiasty”, i do którego będzie należeć ostateczne zwycięstwo. Zarysowuje się tu dość wyraźnie obraz, na którym widnieje postać niezwykłej Dziewicy-Matki Mesjasza.

Naświętsza Maryja Panna jest wolna od grzechów. Wybitny myśliciel średniowieczny Jan Duns Szkot powiada, że nie wypada, aby ta, która miała być Matką Zbawiciela choćby na chwilę miała podlegać szatanowi i miała być skażona przez grzech. Od momentu swego poczęcia jest obdarowana łaską Bożą. Matka Najświętsza nie pojawia się niespodziewanie, czy przypadkiem, jak mówi św. Bernard. Była od wieków wybrana, od wieków znana Wszchemocnemu, który Ją sobie przygotował, aby się stała kiedyś matką Jezusa — Syna Bożego. Pan Bóg już na początku swego dzieła stworzenia zapowiedział, że Wcielenie Słowa w łonie Maryi nastąpi w połowie czasów, jako dzieło nad wszystkie Jego dzieła. Wcielenie Słowa było w zamysłach Bożych ośrodkiem całego stworzenia, a zatem ów zamysł przedwieczny musiał obejmować również Najświętszą Maryję Pannę.

Księgi święte, poza stwierdzeniem przynależności Maryi do pokolenia Judy i rodu Dawidowego, nie nam nie mówią o okolicznościach Jej narodzenia i pierwszych latach Jej życia. Jedynie apokryficzna Protoewangelia Jakuba opisuje narodzenie Maryi. Została ona napisana w roku 140 po Chrystusie. Składa się z 25 rozdziałów z czego aż 16 jest poświęcone opisowi życia Najświętszej Maryi Panny, od Jej dzieciństwa aż do betlejemskiej rzezi niewińców. Z opisu tego dowiadujemy się o imionach rodziców Maryi — Joachima i Anny oraz o tym, że rodzice Maryi byli w podeszłym wieku. Trzyletnią córeczkę poświęcili Bogu, oddając ją na służbę do świątyni. Proto-



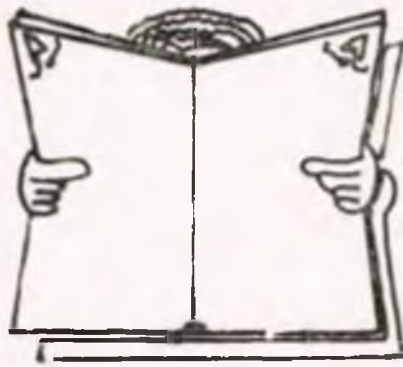
ewangelia Jakuba opisuje najmniej znane wydarzenia z życia Maryi i Chrystusa, a ponieważ czyni to pięknym literackim językiem, dlatego stała się bardzo poczytna w początkach chrześcijaństwa i zachowała się aż w 30 greckich rękopisach. Trzeba też zaznaczyć, że nie należy lekceważyć tego pisma, przynajmniej jeśli chodzi o tło, z jakiego wyrasta, i fakty, na których autor się opiera.

Piękna wschodnia tradycja, której ślady odnaleźć można nawet w Keranie, podaje, że Maryja została ofiarowana w świątyni i tam wychowywała się w ciszy i ośobnieniu. Takie przypadki oddawania dziewcząt na wychowanie w świątyni zdarzały się niekiedy u Żydów. Nie widać więc tu specjalnych wątpliwości w przyjęciu faktu przebywania Maryi w świątyni jerozolimskiej aż do czasu przeniesienia się rodziców do odległej górzyskiej okolicy, do Nazaretu. Ucieczka ta spowodowana była prawdopodobnie wzmocnionym prześladowaniem Heroda Idumejczyka. Niektórzy egzegeci utrzymują, że tu właśnie narodziła się Najświętsza Maryja Panna.

Wracając jeszcze do faktu wychowania Maryi w świątyni stwierdzić należy, że wielu mariologów wydaje swój sąd w tej sprawie ostrożnie. Zdaje się tedy, iż fakt wychowania się Maryi w miejscu świętym jest przekazany nam przez pierwsze pokolenie chrześcijańskie. A fakt, że Ojcowie greccy tak jednomyślnie przyjęli święto Ofiarowania Najświętszej Panny, że Kościoły Wschodnie od tak dawna obchodzą tę uroczystość, a nawet Kościół rzymski święci ją od kilku wieków, stanowi to bardzo ważny argument przemawiający za tą tradycją. Prawda jest jedna: Najświętsza Maryja Panna urodziła się w określonym czasie i określonym miejscu. W określonym czasie i w określonym miejscu wychowała się i rosła w łasce Bożej. Łaska ta ukształtowała Maryję, wyposażając Ją we wszystkie przymioty fizyczne i duchowe, które miała jako Matka przekazać człowieczeństwu Syna.

Ks. STEFAN MOSCIPAN





## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

Ukazał się kolejny numer kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Postanictwo” (nr 1—2/1979) pod redakcją ks. Wiktora Wysoczańskiego, w którym opublikowane zostały artykuły bpa Maksymiliana Rodego i ks. Tomasza Wojtowicza, pracowników naukowych Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Bp Maksymilian Rode zamieścił artykuł pt.: „Kontynuacja wykształcania i wydoskonalenia się myśli społecznej i działania społecznego w pierw w republice potem w cesarstwie rzymskim do VI w. i udział w tym procesie ideologii i instytucji chrześcijaństwa”. Jest to trzeci rozdział drugiego tomu nowej, trzytomowej, książki bp. prof. M. Rodego pt.: „Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej”. Tom pierwszy — „Prastarożytność”, tom drugi — „Starożytność” (tom pierwszy już się ukazał, a drugi jest w druku i ukaże się niebawem); tom trzeci — „Średniowiecze i czasy nowożytne do 1917 roku” (w opracowaniu).

Ks. Tomasz Wojtowicz opublikował dwa artykuły: „Treść politycznej wypowiedzi Jezusa podczas rozstrzygnięcia kwestii podatkowej i „Polityczny wymiar mesjanizmu religijnego Jezusa Chrystusa”. W artykułach tych Autor omawia polityczne zaangażowanie Jezusa i polityczne znaczenie Jego wypowiedzi.

\* \* \*

W miesięczniku „Chrześcijanin w świecie” (Nr 89) opublikowano artykuł jezuita o Ludwiga Volga: „Opór Kościoła katolickiego wobec nazizmu”, w którym Autor podejmuje interesującą problematykę dotyczącą sytuacji Kościoła Rzymskokatolickiego w Niemczech za czasów III Rzeszy.

W dalszej części tego samego miesięcznika ks. prof. Zygmunt Zieliński z KUL-u w artykule pt.: „Opór czy ostrożna dezaprobata? polemizuje z niektórymi tezami zawartymi w artykule o Ludwika Volga. Oto obszernie fragmenty z artykułu ks. Zygmunta Zielińskiego:

„Dowodzenie braku winy po stronie katolicyzmu niemieckiego za dewiacje nazizmu było zresztą możliwe przed ówczesnym wiekiem, kiedy w nikłym stopniu można było tylko sięgnąć do źródeł urzędowych, a za to wydobywano na światło dzienne enuncjacje władz kościelnych w Niemczech, które w czasach hitlerowskich nie mogły być rozpowszechniane. Dziś powszechnie znana dokumentacja czasów nazistowskich zobowiązuje historyka do krytycyzmu. Widać go też na ogół w pracach Volga”.

„Wykluczyć należy wstępnie ewentualność istotnie błędnej oceny przez episkopat niemiecki narodowego socjalizmu i to przed opianowaniem przez władzę. Toteż konflikt między Kościołem a narodowym socjalizmem nie ujawnił się dopiero — jak chce autor — wtedy gdy Niemcy stały się państwem nazistowskim. Już w następnych wierszach zresztą czytamy, iż potępienie przynależności do NSDAP nastąpiło ze strony episkopatu już w 1931 roku, na co zresztą decydująco wpłynęła opublikowana w 1930 roku książka Alfreda Rosenberga. Po 30 stycznia 1933 roku Kościół robił wszystko, aby wycofać się z owego negatywnego stanowiska wobec nazizmu. Dostrzeżono wówczas godne uwagi wartości zawarte przynajmniej w deklaracjach składanych publicznie przez ruch”.

„Dalsze stwierdzenie, że Watykan nie uzyskał wyników przewidywanych przy zawieraniu konkordatu, wydaje się oczywiste. Natomiast trudno zrozumieć kolejne zdanie mówiące, iż w *nieuniknionej walce z reżimem nazistowskim miał* (Watykan; Z.Z.) *zapewnić pozycję prawną niewątpliwie korzystniejszą niż bez zawarcia konkordatu*. Przede wszystkim czy można mówić o walce Watykanu z reżimem nazistowskim? Zabiegi Stolicy Apostolskiej o przestrzeżenie przez Rzeszę konkordatu, których zewnętrznym wyrazem była encyklika *Mit brennender Sorge*, nie noszą bynajmniej znamion walki. Przeciwnie, dla uniknięcia napięć i wyjednania lepszych warunków dla Kościoła w Niemczech, nacechowane są tonem pojednawczym i wskazują nieodmiennie na wiele płaszczyzn stwarzających okazje do współpracy między Kościołem a nowym porządkiem w Niemczech”.

„Częściowo starano się tu wyjaśnić niedopowiedzenia dostrzeżone w artykule o Ludwiga Volga; nie brak jednak również w tej wypowiedzi akcentów polemicznych. Powstaje pytanie, czy to wynik różnicy w spojrzeniu na te sprawy. Ta różnica jest wprawdzie wielorako uzasadniona i nie wymaga wyjaśnień. Chyba jednak nie tylko ona kształtuje wypowiedzi w jednym i drugim przypadku opinii. Po prostu o Volk poszedł tu za tą częścią historiografii niemieckiej, która w drodze selekcji pewnych faktów wypracowała niezgodną z rzeczywistością czasów hitlerowskich teorię oporu kościelnego przeciwko reżimowi”.

\* \* \*

W czwartą rocznicę śmierci Antoniego Słonimskiego (1895—1976) „Tygodnik Powszechny” (Nr 27) opublikował wywiad przeprowadzony z znakomitą poetą i pisarzem w grudniu 1974 roku przez pp.

Wojciecha Lelka i Andrzeja Grocholskiego, w którym m.in. czytamy:

„Czy sztuka zdaniem Pana jest elitarna?”

A.S. — To bardzo zależy od tego, co znaczy słowo „elitarny”, jaka jest wysokość tej poprzeczki, przez którą każą skakać. Jestem antytotalistą, ale jestem socjalistą. Uważam, że zadaniem socjalizmu jest podnieść człowieka pracy do poziomu, w którym może partycypować w kulturze narodowej, to jest jedno z pięknych zadań. Pod tym względem sztuka nie jest elitarna. A zarazem zawsze pozostanie sztuką elitarną, trudniejszą, bo nigdy pan nie zniweluje wrażliwości ludzkiej. Zawsze będą ludzie wrażliwi o bogatszym od innych doświadczeniu. Jedni mają zainteresowania techniczne, inni — powiedzmy muzyczne. Dzisiaj specjalizacja jest ogromna. Nie wyobrażam sobie, żeby sztuka mogła być tak powszechna. W pewnym sensie będzie ona elitarna nawet przy ogromnym wyrównaniu poziomu życia, bytu, spraw bytowych, kształcenia. Zawsze będzie grupa ludzi bardziej wrażliwych, powiedzmy, na poezję. Elitarne będą grupy bardziej uświadomione, tak mi się wydaje przynajmniej”.

Pani Halina Filipczuk („Chrześcijanin w świecie nr 89) w artykule pt.: „Kontakt z matką — jedną z najważniejszych potrzeb psychicznych dziecka”, pisze o potrzebie kontaktu dziecka z bliskimi mu osobami dorosłymi, a zwłaszcza z matką.

„J. Bowlby w raporcie do Światowej Organizacji Zdrowia przy ONZ stwierdził, że *dziecko pozbawione opieki matki jest prawie zawsze opóźnione w rozwoju fizycznym, umysłowym i społecznym a skutki tych wczesnych doświadczeń deprywacyjnych są z reguły trwałe i nieodwracalne*”.

„Tymczasem większość matek po zakończeniu urlopu macierzyńskiego wraca do pracy, a dziecko wędruje do żłobka, który jest pierwszą (z szeregu) instytucją pozarodzinną, z jaką się styka. Po ukończeniu trzech lat przechodzi ono do przedszkola, następnie do szkoły i świetlicy, aż do chwili gdy stanie się dość samodzielne, by po godzinach lekcyjnych przebywać w domu bez opieki.

Czy sytuacja taka jest dla dziecka korzystna?”

Wpływ jej na rozwój dziecka jest zróżnicowany i zależy przede wszystkim od jego wieku. Najmniej korzystna jest dla dziecka małego, kilkuniesięczonego. Wprawdzie zwykle stosunkowo łatwo adaptuje się ono do pobytu w żłobku, łatwiej nawet niż trzylatek, które pierwsze lata życia spędził w domu i zaczyna uczęszczać do przedszkola. Lepsza adaptacja wynika jednak głównie stąd, że im dziecko młodsze, tym bardziej plastyczny jest układ nerwowy i tym łatwiej wytworzają się nawyki, a także tym bardziej ograniczone są jego możliwości protestu przeciwko otoczeniu”.

„Sprawą najważniejszą byłoby jednak korzystanie w jak najszerszym zakresie z przedłużonych urlopow macierzyńskich oraz możliwość podejmowania przez matki pracy w ograniczonym wymiarze godzin. Ujemne skutki pobytu dziecka w środowisku pozarodzinnym są znacznie mniejsze, gdy kończy ono trzy lata i uczęszcza do przedszkola. Oczywiście, dla wielu dzieci słuszniejsze byłoby zapisanie do przedszkola w wieku czterech lat, zwłaszcza że klasy przedszkolne (niestety, są to już klasy) są bardzo liczne. Począwszy od piątego roku życia pobyt dziecka w przedszkolu jest już wskazany, a w szóstym roku konieczny dla dobrego przygotowania do rozpoczęcia nauki szkolnej.

W dalszym ciągu jednak nie traci znaczenia podane wyżej wskazanie, aby nie przedłużać pobytu dziecka w przedszkolu ponad konieczne minimum.

\* \* \*

W tygodniku „Myśl Społeczna” (Nr 32) opublikowano wywiad przeprowadzony przez Tadeusza Wyszomirskiego z wybitnym polskim japończykiem prof. Wiesławem Kotańskim — dziekanem Wydziału Neofilologii na Uniwersytecie Warszawskim.

„— Jaki jest stosunek przeciętnego Japończyka do spraw religii, a zwłaszcza do tej narodowej, jaką jest shinto?”

Prof. Wiesław Kotański: Postawę religijną Japończyka — można określić jako daleko posunięty synkretyzm; wiara jednostki to na ogół amalgamat wierzeń z różnych źródeł. Są również jednostki zainteresowane wyłącznie shinto. Łatwo wskazać świątynie i kapłanów tego kultu. Ale Japończykowi nic nie przeszkadza być równocześnie buddystą i shintoistą. Uczestniczy w uroczystościach w świątyniach obu religii, składa pokłony przed Buddą i Amterasu. Popularne powiedzenie mówi, że Japończyk rodzi się w shinto, ale umiera jako buddysta. Shintoizm ma nastawienie biocentryczne; ważne jest życie, to co dzieje się na ziemi. Czyste to wszystko, co życiu służy. Choroba, śmierć, brud, grzech, ciemne strony ludzkiej egzystencji, to coś budzącego odrazę.

Życiem przyszłym zajmuje się buddyzm. Według niektórych badaczy buddyzm, nie jest religią, ale filozofią czy raczej etyką pozwalającą dążyć do przemiany świata rozpoczynając od naprawy jednostki. Japończyk łatwo przyjmuje, że obie religie się uzupełniają. Wniosek praktyczny: przy narodzinach dziecka modlitwy składają kapłani shinto, ale na pogrzeb wzywa się buddyjskich bonzów. Widać z tego niezwykle praktyczne podejście Japończyków do religii oraz wielką w tym kraju tolerancję. Praktycznie ani buddyzm ani shinto nie nakładają na wiernych znacznych obciążeń religijnych. Uświadczenie religijne odbywa się w rodzinach i jest uważane za wystarczające. Uczestnictwo w obrzędach nie jest obowiązkowe. Japończyk nawiedza świątynie zwykle przy okazji świąt ludowych. Bywa, że wierny modli się w świątyni i składa symboliczną ofiarę. Aby zwrócić uwagę bóstwa przed tym aktem klasną w dłoń. Bardzo wieloznaczne jest shintoistyczne pojęcie kami (bóstw). Wyraz ten znaczy „obszar nocy”. W tym sensie kami może to być zwykła igła, góra lub wiatr, a nawet człowiek. Kami to również określenie na zmarłych przodków”.



**Z** okazji święta 22 lipca odbyło się w Stanach Zjednoczonych wiele imprez w ośrodkach polonijnych. Spotkania poświęcone Polsce i pokazy polskich filmów zorganizowano w wielu amerykańskich wyższych uczelniach.

Dwie brazylijskie stacje telewizyjne „Globo” i „Tupi” nadały filmy dokumentalne ukazujące piękno i dorobek Polski.

W przeddzień Święta Lipcowego w stolicy Peru — Limie wydano w języku hiszpańskim wybór opowiadań pisarzy polskich. W Galerii Saldias w Limie została ponadto otwarta wystawa peruwiańskiej malarki Nelly Lolo poświęcona Polsce. Jeden z obrazów autorka przekazała w darze dla Centrum Zdrowia Dziecka.

Z okazji Święta Odrodzenia w ambasadach PRL na całym świecie odbyły się uroczyste spotkania, na które przybyli przedstawiciele władz, kół gospodarczych, naukowych i kulturalnych danych krajów.

Uroczystym koncertem w przeddzień Święta 22 Lipca polski Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” rozpoczął swe występy w największej, bo aż 3-tysięcznej londyńskiej sali koncertowej Royal Festival Hall. Zespół został owacyjnie przyjęty przez londyńską publiczność, już po raz piąty podziwiająca mistrzostwo polskich artystów. Występy oglądało wielu przedstawicieli brytyjskiego świata kultury i nauki oraz kół przemysłowych. W salach wystawowych Royal Festival Hall otwarto równocześnie ciesząc się dużym powodzeniem wystawę polskiego plakatu teatralnego i filmowego

W Festiwalu Muzycznym w Bregenz — 1990 (w Austrii) wzięła udział znana solistka Teatru Wielkiego w Warszawie — Zdzisława Donat. Wykonała ona wraz z orkiestrą Wiener Symfoniker jedną z czterech pozycji uroczystego koncertu inauguracyjnego — kantatę Wolfganga Amadeu-



## Aktualności polonijne

sza Mozarta „Exultate jubilate”. Ponadto artystka wystąpiła w „Uprowadzeniu z Seraju” Mozarta oraz w specjalnym koncercie, z którego dochód przeznaczony jest dla dzieci.

W Baltimore (USA) odbył się już z kolei VII Polonijny Festiwal pn. „Dni Polskie”. Z okazji „Dni”, które przebiegały pod hasłem: „Kobieta polska dzisiaj”, zorganizowano wystawę zatytułowaną: „Wzdłuż brzegów Wisły” oraz projekcję polskich filmów krótkometrażowych.

Obok polskich szkół parafialnych, średnich i dwóch wyższych uczelni istnieje w USA szeroka sieć polskiego szkolnictwa dokształcającego, organizowana przez różne stowarzyszenia i instytucje kulturalne. Jeden dzień w tygodniu przeznaczony jest w tych szkołach na tzw. przedmioty ojczyznie: język polski, historię, geografii, śpiew i naukę polskich tańców ludowych. Szkolnictwo dokształcające zrzeszone jest w Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce.

Popularni soliści Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”

Bardzo często szkoły te borykają się z dużymi trudnościami — choć spoczywa na nich bardzo odpowiedzialne zadanie — krzewienie kultury i tradycji polskiej oraz popularyzacja języka polskiego. Wyrazem uznania dla działalności tego typu organizacji jest obchodzony co roku w amerykańskiej Częstochowie Dzień Polskiej Szkoły, będący jednocześnie manifestacją wierności polskiej kulturze narodowej.

W klubie oficerskim garnizonu Iyońskiego (Francja) odbyło się uroczyste przekazanie daru Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie dla Muzeum francuskiej organizacji kombatanckiej FARAC. Dar ten składa się z eksponatów związanych z przedwojenną armią polską, I Dywizją Piechoty im. T. Kościuszki i ludowym Wojskiem Polskim (odznaczenia bojowe, insygnia i elementy umundurowania). W uroczystości wzięli udział delegaci merów Lyonu i Villeurbanne, władz wojskowych oraz grupa działaczy polonijnych.

Spełniając życzenia zgłaszane przez środowiska polonijne, Towarzystwo „Polonia” wspólnie ze Stowarzyszeniem Społeczno-Kulturalnym „Pobrzeże” zorganizowało w lipcu br. trzeci Kurs Kuchni Polskiej. Miejscem kursu był Słupsk-miasto znane z interesujących inicjatyw kulturalnych i znakomych restauracji, z których wiele urządzonych jest w starym stylu ludowym, a dania przygotowywane są w oparciu o stare przepisy, pochodzące z różnych regionów Polski. Celem kursu było zapoznanie jego uczestników ze sposobami przyrządzania polskich potraw, które mogą być prawdziwą ozdobą stołu w każdej polonijnej rodzinie. Przewidziano również zajęcia teoretyczne z regionalnych obrzędów ludowych związanych z porami roku, świętami i uroczystościami religijnymi.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (485)

**K**ścijan, których, ponieważ nie chcieli wyrzec się swojej wiary w jednego Boga, pogańscy Rzymianie rzucali tu dzikim zwierzętom na pożarcie. Z koloseum pozostała do dnia dzisiejszego tylko jego część, którą konserwuje się jako zabytek. Nazwa zaś tego amfiteatru pochodzi od łacińskiego słowa *coloseus*, co znaczy — ogromny, w tym przypadku był to ogromny wizerunek cesarza Nerona, który to wizerunek znajdował się na widocznym miejscu opodal.

**Kolosy** — to nazwa starożytnego miasta, położonego we Frygii nad rzeką Lykos, w pobliżu znajdowały się Laodycea i Hierapolis. Mieszkańcy znani byli głównie z hodowli owiec i rozwiniętego przemysłu tekstylnego. Tu głosił Kolosanom chrześcijaństwo św. Epafres, który też zorganizował w Kolosach gminę-parafię chrześcijańską. Do chrześcijan w Kolosach napisał jeden ze swoich Listów św. Paweł apostoł a List ten został włączony do → kanonu Pisma św. Nowego Testamentu. W 65 r. miasto zostało zniszczone wskutek trzęsienia Ziemi.

**Koibing Adolf** — (ur. 1813, zm. 1865) — to niemiecki ks. rzymskokatolicki, działacz społeczny, założyciel związków czeladniczych w Niemczech. Jest autorem szeregu artykułów i publikacji, a wśród nich pięciotomowego dzieła pt. *Erzählungen* (1853—55), czyli *Opowiadania*.

**Koźłataj Hugo** — (ur. 1750, zm. 1812) — to jeden z wielkich uczonych, filozofów, teologów i polityków Oświecenia w Polsce. Studiował w Akademii Krakowskiej i w Rzymie. Tu po kilkuletnich studiach zdobył doktorat teologii i prawa kanonicznego oraz przyjął święcenia kapłańskie. W 1776 roku powrócił do kraju. M.in. podjął pracę w Komisji Edukacji Narodowej, zostawszy uprzednio kanonikiem jednej z kapitul krakowskich. Z ramienia Komisji Edukacji Narodowej zreformował uniwersytet krakowski, którego był w latach 1782—86 rektorem. Przeniósłszy się do Warszawy był bardzo czynnym działaczem politycznym i zaangażowanym ucze-

stnikiem Sejmu Czteroletniego. Skupił wokół siebie znanych działaczy i publicystów, a grono to otrzymało nazwę Kuźnicy Koźłatajowskiej; stał się też jednym z głównych twórców Konstytucji 3 Maja 1791 roku. Był też jednym z inspiratorów i przywódców powstania w 1794 roku, oraz członkiem Rady Najwyższej Narodowej jako jeden z jej najradykałniejszych członków. Po stłumieniu powstania został przez władze austriackie aresztowany i w latach 1794—1802 był więziony jako „niebezpieczny rewolucjonista”. Pod koniec swojego bardzo czynnego i patriotycznie ukierunkowanego życia ks. Hugo Koźłataj nie przestaje być działaczem reformatorskim i patriotą, zajął się jednak głównie działalnością w tym zakresie pisarską i naukową. Jest autorem wielu odezwo, przyczynków, prac z zakresu: polityki, reformy szkolnictwa, ale również historii, etyki, filozofii, a nawet geologii. Do najważniejszych jego prac o filozoficzno-teologicznym ukierunkowaniu należą m.in. następujące: *Porządek fizyczno-moralny* (1810) wraz z rękopisem pt. *Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny*, wydany w Warszawie w 1955 roku w opracowaniu K. Opalka; *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego* (wyd. pośmiertne; t. 1—3; 1842—43); jest to racjonalistycznie ujęty wstęp do historii; w Lipsku na emigracji wraz z I. Potockim i F.K. Dmochowskim napisał dwutomowe dzieło pt. *O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 Maja; Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III* (wyd. po raz pierwszy w 1841 roku).

Ks. Hugo Koźłataj należy do najwybitniejszych polskich patriotów i ludzi szukających prawdy i chcących ją zrealizować konkretnie dla dobra i pomyślności ogółu ludzi.

**Komemoracja** — (łac. commemoratio = wspomnienie) — to termin łaciński oznaczający w chrześcijańskim, katolickim języku liturgicznym wspomnienie modlitwne we Mszy św. świętego lub jakiegos ważnego wydarzenia kościelnego itp. w dzień, niedzielę, lub święto — obok głównego tytułu tej uroczystości, której dotyczy cały formularz tej Mszy św.



## Na półkach księgarskich

Zygmunt Mańk: „Rozwód”, KiW, Warszawa 1978 r., 101, cena 15 zł. (Prawo i Obywatel (recenzja))

Rodzina, będąc najlepszym, bo naturalnym środowiskiem wychowawczym, stanowi jednocześnie mikrosocjalność, która każdemu z jej członków daje możliwość zaspokojenia potrzeby życia wśród bliskich i dla bliskich, realizacji najbardziej osobistych i intymnych marzeń o szczęściu i miłości, o godnym, bogatym w doznania życiu, o wzajemnym oddaniu, dawaniu i czerpaniu z siebie wartości decydujących o kształcie tego życia, jego jakości i sensie. Od pomyślności, rozwoju i szczęścia rodziny zależy pomyślność, dobrobyt i szczęście całego narodu. Dlatego też socjalistyczne państwo przywiązuje ogromną wagę do ochrony rodziny. Normy prawne dotyczące jej ochrony znajdują się w prawie karnym, cywilnym, pracy, przede wszystkim zaś w prawie rodzinnym i opiekuńczym.

Prezentowana przez nas w dużym skrócie publikacja sędziego-cywilisty Zygmunta Mańki jest próbą przedstawienia bardzo trudnej i niezwykle złożonej problematyki rozwodu — efektu końcowego powikłań życia rodzinnego. Stanowi ona kontynuującą rozważań tego doświadczanego prawnika na temat różnych prawnych problemów rodziny. W poprzednich swych pracach omawiał on zagadnienia ustalania ojcostwa, następnie władzy rodzicielskiej, a obecnie — zajął się przyczynami patologii życia rodzinnego.

Ujawienie tych przyczyn daje możliwość przeciwdziałania zjawiskom negatywnym, które — chociaż stanowią one margines — nie mogą być społecznie obojętne.

Zawarcie związku małżeńskiego jest faktem liczącym się nie tylko w życiu dwojga ludzi, ale mającym ważne, społeczne znaczenie. Związek małżeński to fundament, na którym wyrosła podstawowa komórka społeczna, która stanowi rodzinę. Celem jej jest zapewnienie ciągłości biologicznej narodu i wychowanie młodego pokolenia. Stworzenie rodziny daje możliwość nie tylko korzystania z praw wzajemnie małżonkom przysługujących, ale oznacza przyjęcie i wypełnienie określonych obowiązków. Sposób w jaki prawa te i obowiązki będą realizowane, ma istotne znaczenie dla trwałości związku.

Przepisy naszego kodeksu rodzinnego, dotyczące warunków zawarcia i rozwiązywania małżeństwa, równości praw i obowiązków między małżonkami, stosunków między rodzicami a dziećmi z jednej, a intensyfikacja działalności państwa na rzecz stworzenia podstaw pomyślnego funkcjonowania rodziny z drugiej strony — pomagają wydatnie umacnianiu rodziny. Wśród różnorodnych środków służących temu zasadniczo celowi, nie małe znaczenie ma podnoszenie świadomości i kultury życia rodzinnego, także za sprawą publikacji popularnonaukowych, w tym popularnoprawnych.

Prezentowana książka Zygmunta Mańki nosi tytuł „Rozwód”. Jest on o tyle mylący, że autor — chociaż istotnie poświęca wiele miejsca wyjaśnieniu przepisów regulujących postępowanie rozwodowe, przedstawia je na szerokim tle uwarunkowań wpływających na rozkład pożycia małżeńskiego, sytuacji obojga małżonków w procesie rozwodowym (ze szczególnym uwzględnieniem dobra małoletnich dzieci). Stał znalazły się w książce rozdziały omawiające takie kwestie, jak powierzenie władzy rodzicielskiej po rozwodzie czy koszty utrzymania i wychowania dzieci.

Autor traktuje przy tym sam rozwód jako zjawisko w pewnym stopniu tak naturalne, jak małżeństwo. Zakładając bowiem trwałość związku małżeńskiego, dążąc do umacniania rodziny, jesteśmy równocześnie zainteresowani jako społeczeństwo, by rodzina funkcjonowała prawidłowo. Gdy następuje trwały i zupełny rozkład pożycia, a związek istnieje tylko formalnie — „rozwód nie jest niczym innym, jak doprowadzeniem do zgodności pomiędzy stanem faktycznym a stanem prawnym”.

Zygmunt Mańk nie mitologizuje w związku tym statystyk, wskazujących na rosnącą liczbę rozwodów we współczesnym świecie. Podkreśla, że zjawisko to rozpatrywać trzeba w kontekście ogromu przeobrażeń, dokonujących się w świadomości i obyczajowości społeczeństw, w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i kulturalnej, co niesie z sobą przewartościowanie życiowych celów i planów, kształtowanie nowych pragnień i wymogów wobec życia.

„Zło konieczne” — za jakie uważamy rozwód — nie jest więc wbrew kassandrańskim prorocstwom” symptomem upadku instytucji rodziny, czy też jej kryzysu... „Ludzie bowiem chcą żyć razem, chcą tworzyć małe wspólnoty. Szukają w nich samorealizacji i szczęścia bez względu na wiek czy stan cywilny”.

Po przekonaniu autora przewija się konsekwentnie przez karty książki, co wydawać by się mogło paradoksem w zestawieniu z jej tytułem. Ale paradoksem nie jest. Znajdując bowiem wsparcie w przykładach czerpanych z własnej, sędziowskiej praktyki, i w cytowanych publikacjach, będących wynikiem badań, sondażi i ankiet. Wskazują one bowiem na to m.in., że często decyzyja rozwodu wynika z niczrozumienia obowiązków, z niedojrzałości, lekkomyślności, a nawet ze zwykłych urazów, niewłaściwie pojmowanej ambicji. Otrzymawszy rozwód, ludzie niejednokrotnie po paru miesiącach żałują tego kroku. Nierzadko inicjatywa sądu na posiedzeniu pojedynczym staje się realną szansą utrzymania małżeństwa.

Trudna i skomplikowana problematyka rozwodowa ukazana została w książce na tle historycznego rozwoju prawa rodzinnego, w nawiązaniu do przyczyn i skutków tego rodzaju spraw, które ilustrowane są konkretnymi przykładami. Zapoznając z nimi czytelnika, autor skłania go zarazem do refleksji na temat zasad współżycia w rodzinie, kształtowania wzorców zachowań — zarówno we wzajemnych stosunkach małżonków, jak i ich postaw wobec dzieci, zapobiegania konfliktom, wreszcie obywatelskiej odpowiedzialności za losy i wychowanie młodego pokolenia.

Autor omówił w prezentowanej książce m. in. istotę małżeństwa, zasadę jego trwałości i ochrony rodziny, postępowanie w sprawach o rozwód, zagadnienia dotyczące władzy rodzicielskiej oraz skutki rozwodu. Życząc, by każde małżeństwo było dobre, każda rodzina szczęśliwa, by dzieci miały oboje rodziców, mąż żonę, a żona męża — przytacza w zakończeniu głosy tych, którzy przeszli przez rozwodowy rubikon.

Jeśli publikacja Zygmunta Mańki pobudzi Czytelników do refleksji, do zastanowienia się przed podjęciem decyzji mogącej mieć nieodwracalne skutki dla trwałości małżeństwa i dobra małoletnich dzieci, jeśli przyczyni się do podniesienia obywatelskiej świadomości i umocnienia poczucia odpowiedzialności za losy rodziny — jej cel zostanie osiągnięty.

Książka adresowana do szerokiego kręgu czytelników — nieprofesjonalistów wzbudzi niewątpliwie także zaciekawienie prawników, interesujących się problematyką rozwodową.

ELŻBIETA M. KUDŁA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (486)

**Komensky Jan Amos** — (Comenius; Komeński; ur. 1592 na Morawach, zm. 1670 w Amsterdamie) — to wielki pedagog czeski, reformator szkolnictwa i działacz społeczny oraz religijny (prawdziwe nazwisko: Milicz albo Miliczko; Komensky wywodzi się od nazwy wsi Komne, w której dłuższy czas w swojej młodości przebywał). Po ukończeniu studiów wyższych został duchownym i nauczycielem *Braci czeskich* w Olomuńcu. Wkrótce swoją działalnością i poglądami naraził się Kościołowi rzymskokatolickiemu i czeskiej feudalnej arystokracji. Został zmuszony do opuszczenia swojej ojczyzny. Przyjął go wraz z wydalonymi razem z nim jego współwyznawcami polski arystokrata Rafał Leszczyński w Lesznie Wlkp. Tu Komeński działał, będąc nauczycielem, a również jakiś czas kierownikiem szkoły reformacyjnej, w latach 1628–55. Komeński, krytykując dotychczasowy scholastyczny system szkolny, proponował własny, nowy, żądając równocześnie powszechnego nauczania, a więc obowiązku szkolnego dla całej młodzieży; program jego obejmował również szeroko ujętą wiedzę o świecie. Swoje poglądy wyłożył również m.in. w następujących swoich dziełach: *Wielka dydaktyka* (1657); przedtem wydał *Janua linguarum reserata* (1831), czyli *Drzwi języków otworzone*; a następnie *Orbis sensualium pictus...* (1658), czyli *Świat rzeczy zmysłowych w obrazach*.

Życia swego Komeński dokonał w Amsterdamie, gdzie też zostały wydane jego dzieła. I tak senat miasta jeszcze pod redakcją Komeńskiego wydał jego dzieła pt. *J.A. Comenii opera omnia ab 1627 ad 1657...* czyli *J.A. Komeńskiego dzieła wszystkie od 1627 do 1657 roku*. Trzeba też zaznaczyć że Komeński marzył o zjednoczeniu wszystkich wyznań i tej wielkiej sprawie poświęcił m.in. dzieło pt. *De rerum humanarum emendatione consultatio catholica* (1662), czyli *Katolicka* (czyli powszechna, ogólna) *rada o naprawie rzeczy ludzkich*. Pod koniec życia napisał książkę pt. *Unum necessarium* (1668), czyli *Jedno konieczne*.

**Komentarz** — (łac. commentarius — pamiętnik, kronika, zapisy) — to objaśnienie jakiegoś słowa, zdania, poglądu, dzieła. W teologii w ogóle, również w chrześcijańskiej komentarzy czyli objaśnień wymagają księgi Pisma św. tak Starego, jak i Nowego Testamentu, dzieła Ojca Kościoła, oraz wiele uchwał i ustaleń soborów i synodów kościelnych, paragrafy czy kanony prawa kościelnego, jako też niektóre poglądy niektórych teologów i filozofów chrześcijańskich. I takie komentarze powstały i istnieją jako odrębne pozycje wydawnicze, czy też jako przypisy przy odnośnych wydaniach danych ksiąg, dzieł, pozycji.

**Komisja Biblijna** — czyli Papieska Komisja dla Studiów Biblijnych została powołana dnia 30. X. 1902 roku przez pap. Leona XIII i miała na celu rozpropagowanie, odpowiednie pokierowanie i pogłębienie studiów biblijnych w Kościele rzymskokatolickim. Komisja ta została też upelnomocniona do wydawania wiążących odpowiedzi i → komentarzy w sprawach biblijnych od niej do opinii czy rozstrzygnięcia skierowanych. Komisja wydaje swój organ pn. *Revue Biblique*, czyli *Przegląd Biblijny*.

**Komunia** — (łac. communio = uczestnictwo, wspólność, zjednoczenie) — to: 1. akt przyjęcia przez wierzącego chrześcijanina katolika → Najświętszego Sakramentu, czyli hostii konsekrowanej i wina konsekrowanego, a więc rzeczywistego Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa (Komunia pod dwiema postaciami), albo tylko Hostii konsekrowanej jako Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa (Komunia pod jedną postacią); 2. część Mszy św. po Przeistoczeniu, w czasie której celebrans i ewent. współcelebrans przyjmują Komunię pod dwiema postaciami, po czym przyjmują ją wierni pod dwiema postaciami lub pod jedną postacią.

**Komża** — (łac. camisia = spodnia szata) — to nazwa w języku liturgicznym chrześcijańskim białej szaty liturgicznej, powstałej ze skróconej alby, używanej przez kapłana, klery-





Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż opatrzony świętymi Sakramentami zasnął w Panu, w dniu 22 czerwca 1980 r., w Tübingen — RFN

S + P.

Ks. Profesor Dr

## WERNER KÜPPERS

Kapłan Kościoła Starokatolickiego w RFN, Doktor Świętej Teologii, Sekretarz Międzynarodowej Komisji do Spraw Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego.

Urodzony 1 listopada 1905 r. w Königsbergu, studia teologiczne odbył w Chrześcijańskokatolickim Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bernie. Święcenia kapłańskie przyjął w dniu 19 stycznia 1929 r. z rąk bpa Adolfa KURYEGO. W dniu 1 kwietnia 1933 r. rozpoczął wykłady na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bernie z zakresu Starego Testamentu i jako profesor objął funkcję kierownika Katedry Starotestamentowej na tymże Wydziale. Dnia 15 marca 1938 r. został powołany przez bpa Erwina KREUZERA na stanowisko proboszcza i zarazem rektora Starokatolickiego Seminarium Duchownego w Bonn. Był również proboszczem parafii w Bonn od 1933 do 1960 roku.

W latach 1960—1975, przez okres dwu kadencji, był przedstawicielem Kościoła Starokatolickiego w Krajowej Radzie Ekumenicznej, a także pełnił funkcję sekretarza Międzynarodowej Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego.

Całe swoje ofiarne życie Ksiądz Profesor poświęcił służbie dla Kościoła Starokatolickiego. Był aktywnym uczestnikiem Kongresów Starokatolików, różnych konferencji i spotkań teologicznych. Wielokrotnie — jako doradca teologiczny — towarzyszył zwierzchnikom Kościoła Starokatolickiego w Republice Federalnej Niemiec przy składaniu oficjalnych wizyt w prawosławnych patriarchatach: moskiewskim, konstantynopolskim i sofijskim. Odwiedził kilkakrotnie Kościół Prawosławny w Grecji. Wniósł duży wkład do współpracy ekumenicznej pomiędzy Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej a Kościołem Anglikańskim. Wykazywał wiele ciekawych inicjatyw, które były poważnym impulsem dla działalności zwierzchników Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

W naszej wdzięcznej pamięci Zmarły Ksiądz Profesor pozostaje jako wybitny teolog, pedagog, działacz ekumeniczny i przyjaciel. Ze wzruszeniem wspominamy sesję naszej komisji, która przed rokiem odbyła się w ośrodku prawosławnym w Bonn, kiedy to w swoim przemówieniu, nacechowanym jakby żalem, powiedział: „Ja jestem już starym człowiekiem, mnie nie pozostało za wiele czasu, a my nadal pracujemy bardzo wolno. Tracimy wiele czasu dla spraw zupełnie nieistotnych, małych, drugorzędnych. Bogu niech będą dzięki, że na obecnej sesji podpiszemy wspólnie przez nas przyjęte dwa dokumenty. Daj Boże, aby na naszej następnej sesji, która odbędzie się w roku 1981 w Moskwie prace naszej Mieszanej Komisji poszły znacznie naprzód”.

Z żalem żegnamy Zmarłego Księdza Profesora. Najgłębsze kondolencje składamy Bratniemu Kościołowi Starokatolickiemu w RFN, Jego Zwierzchnikowi Biskupowi Józefowi BRINKHUESOWI, rodzinie Zmarłego i tym wszystkim, którzy zwracali się do Niego po duchowe wsparcie.

Świetlaną duszę Zmarłego Kapłana polecamy pobożnym modlitwom Duchowieństwa i Wiernych.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

Członkowie

Międzynarodowej Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego:

† Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI

† Biskup MAKSYMILIAN RODE

Ks. WIKTOR WYSOCHAŃSKI



Z głębokim żalem zawiadamiam, iż opatrzony świętymi Sakramentami zasnął w Panu w dniu 7 lipca br. w Rome, New York

S. † P.

Ks. Senior

## ADAM WALICHIEWICZ

Kapłan Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Urodzony w Przemyślanach, syn Michała i Józefiny małż. Walichiewicz. Wyższe studia ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a następnie teologiczne na Gregorianum College w Rzymie. Był Weteranem Armii Polskiej w czasie I wojny światowej.

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Biskupa Franciszka BOŃCZAKA w dniu 19 grudnia 1926 roku w Krakowie. W roku 1929 przeniósł się do Scranton, Pa., gdzie z rąk Biskupa Franciszka HODURA otrzymał nominację na proboszcza parafii w Lackawanna, N.Y. Następnie był proboszczem w następujących parafiach: New Castle, Pa., Duryca, Pa., Passaic, N.J., Albany, N.Y., Johnson City, Rome, N.Y. i Utica, N.Y. W roku 1957 został zamianowany przez Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO wicedyrektorem Seminarium Duchownego im. T. Savonaroli w Scranton, Pa. i profesorem teologii.

Zmarły Kapłan przez 54 lata wiernie wypełniał obowiązki zlecone przez zwierzchnie władze Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Mszę św. pogrzebową w katedrze w Scranton, odprawił ordynariusz Diecezji Centralnej — Biskup Antoni RYSZ. Eulogie wypowiedział ks. sen. Luis ORZECH. W uroczystościach żałobnych udział wzięli: em. Pierwszy Biskup Tadeusz F. ZIELIŃSKI, Pierwszy Biskup Franciszek ROWIŃSKI, duchowieństwo Diecezji Centralnej, rodzina Zmarłego i wierni PNKK.

Doczesne szczątki Zmarłego Kapłana spoczęły na cmentarzu parafii scrantońskiej.

Świetlaną duszę Zmarłego Kapłana polecam pobożnym modlitwom Duchowieństwu i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego.

Żegnajm śp. Księdza Seniora Adama WALICHIEWICZA słowami psalmu:

„Bo przecież jam zawsze z Tobą;

Tyś ujął prawą ręką moją.

Prowadzisz mnie według rady swojej,

A potem przyjmiesz mnie do chwały”.

Ps. 73, 23—24

Żegnajm także Zmarłego, starszego Kolegę, z którym dane mi było przez pewien czas w roku 1957 współpracować w duszpaństwie parafialnym w parafii w Passaic, N.Y. Zmarły Kapłan był mi serdeczny i bliski. Mój do Niego stosunek wypowiadam w słowach Dawida u zwłok przyjaciela: „Żal mi Ciebie, bracie mój, Jonathanie. Byleś mi bardzo miły”.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie,

a światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

† Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI





**T**ak się złożyło, że w pociągu wiozącym mnie do Wrocławia, w dniu 21 lipca br., czytałem książkę Jarosława Iwaszkiewicza pt.: „Sława i chwala”. Przeżywając wraz z bohaterami powieści lata odrodzenia się polskiej państwowości na początku naszego stulecia, jechałem przez Ziemie Odzyskane i patrząc w chwilach refleksji na pola, lasy, nowe domy i fabryki próbowałem spiąć klamrę historii lata 1918 i 1945, wyznaczające dwa początki tej samej i równocześnie odmiennej Polski. Z lektury książki Jarosława Iwaszkiewicza wypisałem sobie między innymi następujący fragment: „Janusz usiadł na łóżku i widział w słabym świetle idą-

cym od okna, jak Staś ukląkł przy łóżku i mówił pacierz. Jakież bogactwo — pomyślał Janusz — ma matkę i Boga”. Staś miał matkę i Boga, ale nie miał Ojczyzny i dlatego wstąpił do formującego się oddziału polskiego wojska, by ją odnaleźć.

Matka, Bóg i Ojczyzna. Słowa te, zawierające pełną gamę uczuć, nie mogą brzmieć patetycznie w dniu święta Odrodzenia Polski. Dlatego też uroczystość, którą przeżywaliśmy wraz z polskokatolikami z Wrocławia, była wyrazem naszego wewnętrznego przeżycia.

Majestat i piękno towarzyszą nam zawsze we wrocławskiej katedrze. Skierowałem swoje kroki do kaplicy, w której miały być złożone prochy mę-



czenników narodu polskiego. Chrześcijanie pierwszych wieków budowali ołtarze na grobach męczenników za wiarę. Msza św., która jest źródłem chrześcijańskiego życia, była sprawowana na prochach tych, którzy wiarę w Jezusa Chrystusa przekazywali innym ludziom. Życie Ojczyzny również rozwija się na prochach tych, którzy oddali za nią swoje życie. Na ścianach kaplicy umieszczono napisy: Oświęcim, Brzezinka, Majdanek... miejsca straszliwych tortur i śmierci.

Dzień 21 lipca, godz. 18.00. W asyście licznie zgromadzonych duchownych i wiernych ks. in. Antoni Pietrzyk przewodniczył w niesporach. Słowa psal-

mów, śpiewanych niegdyś już przez króla Dawida, odbijały się echem od gotyckiego sklepienia i głośliły chwałę Boga. Szkoda, że na co dzień nie doceniaamy wartości modlitw psalmów. Po niesporach zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp. Tadeusz R. Majewski — poświęcił sztandar i ołtarz ku czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ołtarz jest zbudowany w stylu nowoczesnym, a jednak wspaniale harmonizuje z całością zabytkowej architektury tej świątyni.

Dzień 22 lipca, godz. 11.00. Z sali synodalnej wyszła procesja z urnami, w których znajdują się prochy pomordowanych przez faszyzm w b. obozach

## Modlitwa za Ojczyznę w katedrze wrocławskiej





koncentracyjnych oraz poległych na polach bitew. Orkiestra grała melodię pieśni „Boże, coś Polskę”. Nad głowami uczestników orszaku powiewały chorągwie. W procesji szli biskupi i kapłani Kościoła Polskokatolickiego wraz z przedstawicielami duchowieństwa Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Pochód zatrzymał się przy wejściu do kościoła, gdzie przedstawiciel przykatedralnej Rady Parafialnej powitał bpa T. Majewskiego, a chór kołowski parafii odśpiewał pieśń „Gaude Mater Polonia”. Czekający w katedrze kilkutyśny tłum wiernych niemalże „wchłonął” długą procesję przynoszącą do kościoła prochy polskich męczenników. Kamery telewizyjne i aparaty fotograficzne rejestrowały ten podniosły moment.

Po przejściu do głównego ołtarza rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana przez bpa T. Majewskiego, bpa Jerzego Szotmüllera, ks. inf. Wiesława Skołuckiego, ks. inf. Antoniego Pietrzyka, ks. inf. Zygmunta Koralewskiego i przedstawiciele kapłanów naszej polskokatolickiej społeczności. Prawie wszyscy obecni w świątyni współuczestniczyli w Ofierze Chrystusa, co znalazło swój wyraz w eucharystycznej Komunii św. Czytanie Słowa Bożego, kazanie pełne głębokiej treści, wygłoszone przez biskupa Tadeusza R. Majewskiego, modlitwne recytacje, śpiew chóru i wszystkich wiernych, melodie grane przez orkiestrę, delikatna muzyka organowa, a nawet zapach kadzidła — to wszystko tworzyło razem przepiękną mozaikę, wyrażającą treść wrocławskich uroczystości.

Podczas obiadu przygotowanego dla gości byłem świadkiem uznania okazanego administratorowi Diecezji Wrocławskiej, ks. inf. W. Skołuckiemu, przez Zwierzchnika Kościoła za pracę, którą włożył nie tylko w przygotowanie uroczystości, ale również w codziennym duszpasterstwie. Trudno nie wspomnieć także o słowach p. dra Jana Maluszyńskiego, prezesa Zarządu Głównego STPK, wypowiedzianych z humorem i naturalną powagą. Całość krótkiego przemówienia nawiązywała do obchodzonego Święta Odrodzenia. I znowu kojarzyłem fragmenty książki Jarosława Iwaszkiewicza z lipcowym świętem. Nie jest nam łatwo, ale pamiętać trzeba, że innym było o wiele trudniej.

Przed wyjazdem z Wrocławia miałem okazję rozmawiać z bpem T. Majewskim. Był zmęczony trudem przewodniczenia uroczystości, ale równocześnie radosny, z poczuciem dobrze spełnionych obowiązków, bo wspólnie z wrocławskimi polskokatolikami przeżyliśmy piękne i wzruszające święto. Stary i zarazem na nowo odbudowany Wrocław żegnał nas deszczem, który nie był w stanie zasłonić piękna tego miasta. Dziękujemy wrocławskim polskokatolikom, a przede wszystkim gospodarzowi uroczystości ks. inf. W. Skołuckiemu za gościnne przyjęcie.

**Ks. KAZIMIERZ FONFARA**

Zamieszczone zdjęcia ilustrują przebieg uroczystości w katedrze wrocławskiej.







## FILIPINY, MALEZJA I SINGAPUR

Filipiny składają się z około 7000 wysp. 89% ludności (42 miliony) stanowią rzymskokatolicy, 3% — protestanci. Na niektórych wyspach południowych islam jest od XIV w. religią narodową. Od XVI w., gdy Hiszpanie skolonizowali kraj, istnieje ścisłe powiązanie między politycznym i religijnym zakresem życia publicznego. W 1898 r. Stany Zjednoczone Ameryki, prowadzące wojnę z Hiszpanią, udzieliły poparcia ruchowi rewolucyjnemu, co doprowadziło jednak do przejściowego panowania USA nad tym krajem do chwili, gdy w latach 1942—1945 wyspy filipińskie opanowali Japończycy. Od 1946 r. Filipiny są niepodległym państwem.

Kościół Rzymskokatolicki na Filipinach walczy zdecydowanie o jednolitą postawę wobec obecnego prezydenta Marcosa i jego rządu. W liście pasterskim z 1977 r. biskupi wypowiedzieli się pozytywnie na temat postępu gospodarczego, który umożliwił istniejący od 1972 r. stan wyjątkowy; lecz z drugiej strony występują oni zdecydowanie przeciw gwałceniu praw człowieka oraz samowolnym aresztowaniom i wydalaniu misjonarzy. W wielu częściach kraju powstają aktywne pod względem misyjnym wspólnoty lokalne, które poświęcają się rozwiązywaniu nierzadkich problemów społecznych.

Misje protestanckie doprowadziły w XX stuleciu do powstania kilku Kościołów; w 1902 r., w wyniku połączenia niektórych misji. Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn i dwóch towarzystw biblijnych, powstała Unia Ewangelicka. Jej seminarium teologiczne, założone w 1907 r. w Manili, wychowało wielu przywódców kościelnych. W 1902 r. szerokie rzesze rzymskokatolików, niezadowolone ze stosunków panujących w swoim Kościele, utworzyły Niezależny Kościół Filipiński, który znajduje się w interkomunii z Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej. Nieco później doszło do powstania Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego i Kościoła Chrystusowego. Wszystkie te Kościoły wniosły istotny wkład do rozwoju samodzielnych, filipińskich form życia chrześcijańskiego.

W 1948 r. odbyło się spotkanie szeregu Kościołów protestanckich z samodzielnymi grupami chrześcijan autochtonicznych w celu utworzenia Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego. W 1963 r. powołano Krajową Radę Kościołów. W 1970 r. biskupstwa rzymskokatolickie wspólnie ze wspólnotami protestan-

ckimi powołały do życia Filipińską Radę Ekumeniczną, która stara się koordynować współpracę na płaszczyźnie lokalnej.

Dwanaście milionów mieszkańców Malezji składa się z malajskich, chińskich, hinduskich i bardzo niewielkich europejskich grup ludnościowych.

Wielka część wschodniej Malezji jest jeszcze zarośnięta dżunglą i zamieszkała przez plemiona pierwotne. Mieszkańcy Malezji zachodniej są przeważnie muzułmanami, Malezji wschodniej — przede wszystkim animistami i chrześcijanami. Religia Chińczyków jest mieszaniną animizmu, buddyzmu mahajana i konfucjanizmu. Malezję misjonowali kolejno Portugalczycy, Holendrzy i Anglicy. W XIX stuleciu szczególnie brytyjskie towarzystwa misyjne były aktywne w szerzeniu wiary chrześcijańskiej, chociaż rząd brytyjski starał się utrudniać pracę misyjną wśród malajskich muzułmanów. Liczba członków Kościoła Rzymskokatolickiego, Kościoła Anglikańskiego i wielu Kościołów protestanckich stale rośnie. Rada Kościołów Malezji służy w wielu wypadkach koordynacji współpracy między Kościołami.

Singapur jest republiką wyspiarską, zamieszkałą przez wiele grup narodowościowych (80% ogółu ludności stanowią Chińczycy), które wyznają prawie wszystkie religie. Chińczycy są na ogół konfucjanistami i buddystami, Malajowie i Pakistańczycy — muzułmanami; poza tym żyją tutaj wyznawcy hinduizmu i chrześcijaństwa. Wśród tych ostatnich najsilniejszymi grupami są metodyści i anglikanie; Kościół Rzymskokatolicki zrzesza ok. 80 000 członków. Poważne różnice językowe, kulturowe i etniczne między Kościołami są stałym wyzwaniem i zadaniem do podejmowania ścisłej współpracy oraz składania wspólnego świadectwa w ramach Krajowej Rady Kościołów.

## LISTA KOŚCIOŁÓW

- Armia Zbawienia
- Kościół Anglikański w Malezji i Singapurze
- Kościół Chrześcijański w Malezji — Misja Bazylijska
- Kościół Ewangelicko-Luterański w Malezji i Singapurze
- Kościół Ewangelicko-Methodystyczny na Filipinach
- Kościół Ewangelicko-Methodystyczny — Konferencja Centralna Filipin
- Kościół Luterański na Filipinach
- Kościół Luterański w Malezji i Singapurze
- Kościół Methodystyczny w Malezji
- Kościół Methodystyczny w Singapurze
- Kościół Prezbiteriański w Malezji
- Kościół Prebiteriański w Singapurze
- Kościół Protestantyczny w Sabah
- Kościół Rzymskokatolicki w Malezji, Singapurze i na Filipinach
- Malajski Synod Chińskiego Kościoła Chrześcijańskiego
- Niezależny Kościół Filipiński
- Syryjski Kościół Mar Thoma w Malezji
- Syryjski Kościół Prawosławny w Malezji
- Unia Baptystów Malezji
- Unia Baptystów Singapuru
- Wolny Kościół Methodystyczny na Filipinach
- Zjednoczony Kościół Chrystusa na Filipinach
- Związek Filipińskich Zborów Baptystycznych

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.



Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

## PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

*Dziękujemy Bogu za świadectwo chrześcijańskie składane wśród ludzi wyznających inne religie i przekonania;*

*za jedność i współpracę między Kościołami, które mimo wielkich różnic językowych, kulturowych i rasowych, zwiększają stale liczbę swoich członków.*

*Prosimy Boga o jedność i odwagę chrześcijan na Filipinach, w Malezji i Singapurze, aby w służbie dla swoich narodów przyczyniali się do rozwoju swoich krajów;*

*o mądrość i wytrwałość, zwłaszcza dla narodu Filipin i tamtejszych Kościołów, które konfrontowane są z bardzo trudnymi problemami społecznymi;*

*za wszystkich chrześcijan całego regionu w ich wysiłkach o większą współpracę ekumeniczną;*

*o pokój i dobre zrozumienie między chrześcijanami i muzułmanami na Filipinach.*

## MODLITWA FILIPIŃCZYKA

*Panie, dozwól nam poznać, że nasze chrześcijaństwo jest jak pole ryżowe, na którym zaraz po zasadzeniu widoczne są pojedyncze pęki; gdy jednak rośliny zakorzenia się i stają się większe, stopniowo znikają oddzielne pęki i ukazuje się nam tylko rozległe, jednorodne pole. Tak też daj nam korzenie miłości i dozwól wzrastać w chrześcijańskim braterstwie i gotowości do służenia, aby Twoja wola realizowała się w naszym życiu przez naszego Zbawiciela, Twojego Syna Jezusa Chrystusa.*

## MODLITWA ZE SLUMSU W MANILII

*Panie, w tych czasach, w których grozi nam niebezpieczeństwo utraty nadziei, a nasze wysiłki okazują się daremne, zapewnij nam, byśmy w sercach i umysłach poznali obraz Twojego Zmartwychwstania, które jest jedynym źródłem naszej otuchy i siły, dzięki czemu będziemy mogli stawiać nadal czoła trudnościom oraz walczyć z niesprawiedliwością i uciskiem.*



# Bóg w życiu sławnych ludzi

— jeszcze dwóch młodszych braci. W wieku lat 11 gra już w dworskiej orkiestrze, mając 13 lat jest organistą. W 17 roku życia umiera ukochana matka. Beethoven zostaje głową rodziny. Jako 22-letni chłopak wyjeżdża do Wiednia, który jednak drażni go światowym blaskiem i sztucznością. To miasto daje jednak szerokie możliwości rozwoju jego muzycznemu talentowi.

W 1798 r. odkrywa tragedię swojego życia — pierwsze objawy głuchoty... W liście do pastora Amendy z 1801 r. pisze: „...Twój Beethoven jest bardzo nieszczęśliwy wadząc się z Naturą i Stwórcą. Już nieraz zlorzezyłem Mu, że naraża swoje twory na byle przypadek, tak że przez to niszczyłem stargane najpiękniejsze kwiecie...” Natomiast w liście do przyjaciela doktora Wegelera pisze: „Przeklinałem już nieraz Stwórcę i swoje istnienie”.

Był to więc okres buntu i rozpacz. Później przychodzi nadzieja i ufność w Boga. W liście do Moschelesza z roku 1827 pisze: „Doprawdy bardzo ciężki dołknął mnie los! Jednak zdaję się na wolę przeznaczenia i tylko proszę ciągle Boga, by zechciał w swoim Boskim zrządzeniu pokierować tak, żebym był wolny od niedostatku, póki mam jeszcze tutaj cierpieć śmierć za życia. To dałoby mi tyle siły, że mógłbym z poddaniem się woli Najwyższego znieść swój los, choćby miał być najcięższy i najstraszniejszy”.

W roku 1810 znowu sam. Po zerwaniu z Teresą von Brunswick zrozumiał, że tylko w dziedzinie ideału może znaleźć przyjaciół i że jego istnienie jest istnieniem tylko dla drugich, a nie dla siebie. Z jego duszy wyrwa się: „O Boże, daj mi siłę, bym się przelamał”.

Ulgi i pocieszenie znajduje w przyrodzie. Staje się ona jego powiernicą. „Nikt na ziemi nie może kochać wsi tak jak ja”. To z z jego ust padły słowa: „Kocham drzewo bardziej niż człowieka”. Na wsi przechadzał się całymi godzinami w samotności. Nic więc dziwnego, że modlił się: „Wszchemogący Boże! W lesie jestem szczęśliwy, szczęśliwy w lesie, gdzie każde drzewo mówi o Tobie Boże co za wspaniałość. W tych lasach, na wzgórzach — tam spokój — spokój, by Tobie służyć”.

1815 roku umarł na gruźlicę jego brat Karol. Pozostawił synka, też Karola. Beethoven walczył o małego Karola, którego niegodna matka chciała mu odebrać. I znowu całą

ufność pokłada w Bogu. „O Boże, moja twierdzo, moja obrono, moja jedyna ucieczko. Ty czytasz w głębiach mojej duszy i znasz boleść, jakiej doznaję, kiedy muszę zadać cierpienia tym, którzy chcą wydrzeć mi mojego Karola, mój skarb. Usłysz mnie Istoto, której nazwać nie umiem, wysłuchaj żarliwej prośby najniezwyklejszego z Twoich stworzeń”. W innym miejscu: „O Boże! Pomóż mi! Widzisz mnie opuszczonego przez całą ludzkość, bo nie chcę paktować z niesprawiedliwością. Wysłuchaj prośby, którą do Ciebie zanoszę, bym przynajmniej w przyszłości żył ze swoim Karolem”.

Gdy bratanek okazuje się niegodny miłości, też wzywa Boga. „Jeżeli wiążąc nas umowa ciąży Ci, Bóg z Tobą — niech się stanie według Jego woli! — Powierzam Ci Opatrzności, zrobiłem wszystko, co zrobić mogłem, mogę stanąć przed Najwyższym Sędzią”. Przed laty do tego samego bratanka pisał: „Bóg nigdy mnie nie opuścił”.

Głęboka wiara Beethovena znajduje uznanie w oczach wielbicieli. Po napisaniu IX Symfonii wyraźnie to potwierdzono: „Wiemy, że napisał Pan nową kompozycję religijną, w której wyraził uczucia, jakimi natchnęła Pana, Jego głęboka wiara. Oświeca ją nadprzyrodzone światło, które przenika Pańską wielką duszę”. Symfonia wzbudziła głęboki entuzjazm, choć nie odmięła materialnego losu kompozytora. Ale była przełomem w jego życiu, zwycięstwem nad samym sobą: „Poświęć, poświęć zawsze głupstwa życia swojej sztuce! Bóg ponad wszystkim”.

W Testamencie heiligenstadzkim (Heiligenstadt — przedmieście Wiednia, tutaj spędził lato) z roku 1802 ukazując całą swoją osobowość, skarżył się Bogu i ludziom: „Boże, Ty patrzysz w moją duszę, Ty ją znasz; Ty wiesz, że mieszkam w niej miłość bliźniego i chęć czynienia dobra. O ludzie, jeśli kiedyś to przeczytacie, pomyślcie, że byliście niesprawiedliwi dla mnie, a nieszczęśliwy niech się pocieszy spotykając podobnego sobie, który mimo wszelkich przeszkód natury uczynił przeciwieństwo, co było w jego mocy, by policzono go w poczet godnych szacunku artystów i ludzi”.

I został policzony w poczet godnych szacunku artystów i ludzi ten, który mówił, że „Sokrates i Jezus byli moimi wzorami”.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI



## Wielki kompozytor

Ludwig van Beethoven (1770—1827), kompozytor niemiecki, jeden z najgenialniejszych twórców muzycznych: od 1792 w Wiedniu, gdzie tworzy jako niezależny kompozytor mimo postępującej, wreszcie zupełnej głuchoty; ostatni z 3 klasyków wiedeńskich (Haydn, Mozart). Beethoven napełnia klasyczne schematy i formy muzyczne bogatą uczuciowością własnego życia wewnętrznego, nowe środki wypowiedzi muzycznej rozluźniając klasyczne typy budowy formalnej, tak że końcowy etap twórczości Beethovena należy zaliczyć już do okresu romantyzmu (9 symfonia, III Erotica, V c-moll, VI Pastoralna, IX z finałową kantatą Ody do radości Schillera, opera Fidelio, Missa solemnis, uwertury koncertowe — Coriolan, Egmont, koncerty fortepianowe i skrzypcowe, sonaty fortepianowe: Patetyczna, Księżycowa, Appassionata, krzypcowe „Kreutzerowska”, wiolonczelowe, kwartety smyczkowe i inna muzyka kameralna, pieśni).

Życie Beethovena to nieustanna walka. Matka choruje, ojciec — pijak, z rodzeństwem

## „NA POLSKĄ NUTĘ” W MIELCU

Wielkim koncertem galowym pn. „Na polską nutę” zakończył się w Mielcu V Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. W tej pięknej imprezie nad którą honorowy patronat objął przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, uczestniczyło 46 zespołów pieśni i tańca skupiających ponad 1600 osób z 12 krajów Europy, Ameryki Północnej i Australii.

Festiwal był nie tylko prezentacją dorobku artystycznego zespołów, które na obczyźnie kultywują polską kulturę, ale również manifestacją żywych i serdecznych więzi młodego pokolenia polonijnego z macierzystym krajem. Ze wszystkich dotychczasowych imprez tegoroczna miała największy rozmach i skupiła rekordową liczbę uczestników.

Przy dźwiękach poloneza As-dur Fryderyka Chopina, gorąco witane przez kilkutysięczną publiczność, weszły na scenę wszystkie zespoły uczestniczące w festiwalu. Wszystkimi kolorami tęczy zabłysły stroje ludowe dziewcząt i chłopców.

Nagrodę przewodniczącego Rady Państwa otrzymał zespół „Echo z Polski” z Toledo (USA), za doskonałą prezentację widowiska

dożynkowego. Nagrodę marszałka Sejmu przyznano zespołowi pieśni i tańca „Biały Orzeł” z Toronto (Kanada), za całokształt programu artystycznego. Za dynamiczną prezentację tańców polskich, szczególnie nowosądeckich, nagrodę przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych otrzymał zespół pieśni i tańca „Orzeł Biały” z Wittelsheim (Francja). Nagrodę ministra Spraw Zagranicznych przyznano zespołowi pieśni i tańca „Piastowie” ze Sztokholmu, a ministra Kultury i Sztuki — polskiemu teatrowi folkloru z Sydney (Australia). Polski zespół tańca „Krakowiak” z Bostonu (USA) otrzymał nagrodę prezesa Towarzystwa „Polonia” a zespół pieśni i tańca Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w CSRS „Olza” z czeskiego Cieszyna — nagrodę przewodniczącego Wopewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie.

Nagrody resortów i centralnych instytucji, Radia i TV otrzymało kilkanaście innych zespołów. Przyznano również wyróżnienia za najlepsze wykonanie polskich tańców ludowych i narodowych, widowisk obrzędowych itp., a także nagrody indywidualne dla najlepszych wokalistów i instrumentalistów.

Za udział w festiwalu, za upowszechnianie polskiej kultury w świecie, za umacnianie więzi Polonii z Macierzą podziękował uczestnikom festiwalu prezes Towarzystwa „Polonia” Tadeusz W. Młynczak. Przekazał on młodzieży polonijnej najlepsze pozdrowienia od przewodniczącego Rady Państwa PRL.

Brawurowy mazur z opery „Halka” Stanisława Moniuszki pieśń „Ptaki polskie” oraz „Cześć Ci, Polsko” złożyły się na finał tego barwnego widowiska, gorąco nagradzanego oklaskami przez widownię.







złowiek potrafi wierceć w ziemi otwory na głębokość ponad tysiąc metrów, aby dostać się do rud srebra i z jednej ich tony uzyskać zaledwie 70 gramów czystego metalu. Ale taki trud sownie się opłaca, bo z każdym rokiem srebro staje się coraz cenniejszym kruszcem i to nie tylko z powodu stałej wyższej jego ceny rynkowej.

Od wielu stuleci srebro służyło przede wszystkim do bicia monet. Po raz pierwszy zastosowano je do tego celu w królestwie Lidii, w Azji Mniejszej, około roku 640 pn. W tym właśnie kraju panował później ów słynny Krezus, którego imię stało się synonimem bogactwa. Srebro więc, a nie tylko złoto powodowało bogacenie się państw, ułatwiając im podboje terytorialne. Złóża tego metalu w greckim Laurium finansowały wyprawy wojenne Aleksandra Wielkiego, do państw Azteków i Inków przyciągnęły kolonizatorów pokłady srebra. Jego zasoby ziemne w Nowadzie sprawiły m.in., że Północ Ameryki uzyskała przewagę w wojnie z Poludniem.

Od ponad 600 lat srebro służy do wyrobu co cenniejszych sztucców. Czysty metal jest zbyt miękki, ale gdy do 925 jego części dodamy 75 części miedzi — otrzymujemy twardy, wytrzymały stop, łatwy do obróbki, kowalny i ciągliwy. Można go walcować na arkusze blachy tak cienkiej, że ułożona w tysiące warstw, jedna na drugiej, nie przekracza grubości trzech centymetrów. Można takie srebro wycią-

gać w druczki cienkie, jak włos ludzki. Można je grawerować i czelować, wytwarzać zeń artystyczną, misterną biżuterię, której wartość wzrasta w miarę upływu czasu.

Ale służy ono nie tylko do wyrobu ozdób, medali, pucharów, zastawy stołowej i bicia cenniejszego bilonu. Bez srebra np. fotografia nie rozwinęłaby się tak wspaniale. Kiedy bowiem najślabszy nawet promień świetlny padnie na cienką warstwę soli tego metalu — wywołuje olbrzymią reakcję chemiczną. W setnych częściach sekundy atomy srebra wzmacniają

wszystkich urządzeniach elektrycznych, od aparatów dla głuchych — do największych silowni włącznie. Mamy srebrne części w lodówkach i kuchenkach elektrycznych, jest ich mnóstwo w komputerach i całej sieci komunikacyjno-łącznościowej. Bez srebra nie moglibyśmy dziś telefonować, oglądać telewizji, zapalić światła, albo jeździć środkami lokomocji miejskiej.

W rozwoju współczesnej techniki, zwłaszcza zaś związanej z elektrycznością, srebro odgrywa również bardzo ważną rolę, ponieważ przewodzi ono prąd lepiej niż jakiegokolwiek inne metale. Powierzchnia jego z łatwością daje się doskonale wygładzać, ponadto nigdy nie rdzewieje. Dlatego jest idealne, o ile chodzi o wszelkiego rodzaju kontakty stykowe we

## Srebro cenniejsze od brylantów

wielokrotnie działanie światła. Żadna inna substancja chemiczna nie może się równać z solami srebra pod względem szybkości reagowania. A przy tym wystarczy ich znikoma ilość do wywołania wspaniałych efektów. Dość powiedzieć, że wystarczy 35 gramów srebra dla uczulenia emulsji na powierzchni taśmy, służącej do wykonania ponad 200 filmów pełnometrażowych.

Cała technika rentgenologiczna jest również zależna od srebra, gdyż jest ono tak samo czułe na niewidzialne promienie „X”, jak na zwykłe światło. Dlatego z łatwością można wykonywać rentgenogramy wnętrza ciała ludzkiego, bez których medycyna tkwiłaby do dziś w pierwotnej formie. Zresztą medycyna w ogóle wiele srebra zawdzięcza. Jego oddziaływanie na drobnoustroje jest tak samo silne, jak uczulenie na światło. Jedną jego część użyta w systemie filtracyjnym — zabija bakterie w 10 milionach części wody, nie wywołując przy tym ujemnych skutków dla zdrowia ludzi czy zwierząt. Inaczej mówiąc, jedna łyżeczka soli srebra potrafi uczynić zdatnymi do picia 28 miliardów litrów wody! Pod tym względem srebro jest 7 razy skuteczniejsze niż wszelkie zabiegi chlorowania czy fluorowania.

Wpuszczenie dziecka do oczu, tuż po urodzeniu, paru kropel roztworu azotanu srebra, zwanego popularnie lapisem, ratuje miliony noworodków od infekcji, która może spowodować trwałą ślepotę. Najnowocześniejsze metody leczenia ciężkich oparzeń polegają także na stosowaniu do ran maści zawierających związki srebra. Do

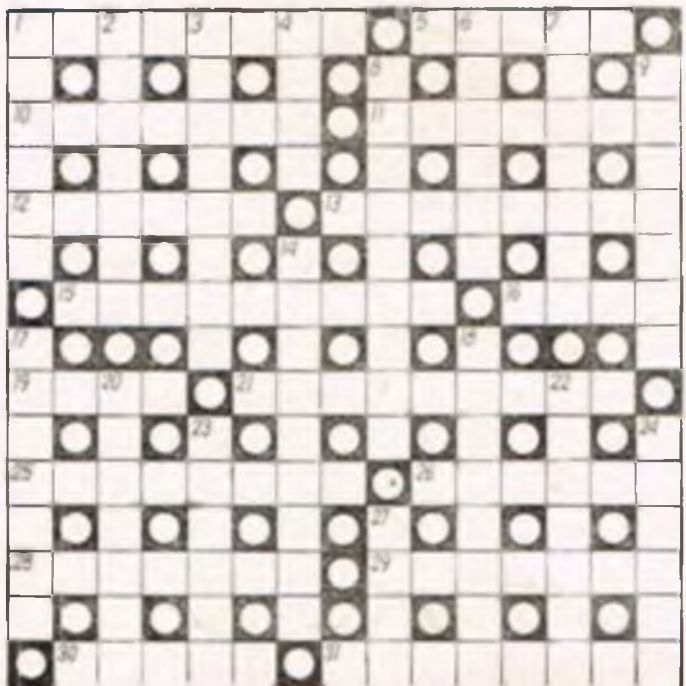
wszystkich urządzeniach elektrycznych, od aparatów dla głuchych — do największych silowni włącznie. Mamy srebrne części w lodówkach i kuchenkach elektrycznych, jest ich mnóstwo w komputerach i całej sieci komunikacyjno-łącznościowej. Bez srebra nie moglibyśmy dziś telefonować, oglądać telewizji, zapalić światła, albo jeździć środkami lokomocji miejskiej.

Srebro pomoże wkrótce przetwarzać na skalę przemysłową światło słoneczne. We Francji w specjalnym laboratorium, użyto całych zestawów zwierciadeł srebrnych, pokrytych cienką warstwą szkła, które zbierają i koncentrują ciepło promieni słonecznych. Dzięki temu uzyskuje się bardzo wysokie temperatury, które pozwalają np. na przewiercenie na wskroś blach stalowych o grubości 15 mm.

Jeszcze jedną ceną zaletą srebra jest jego niska zużywalność. Nawet po wielu przeróbkach i przetopieniach jego masa początkowa wykazuje znikomy ubytek.

Obecna produkcja srebra wynosi na Zachodzie około 8 mln kg, podczas gdy już obecnie potrzeba go o wiele więcej. Wszystkie kopalnie srebra w świecie są już znane i niewiele nowych może przybyć, chyba że uda się geologom sięgnąć do bardzo głęboko położonych warstw Ziemi, gdzie warunki wydobywania są wprost nie do zniesienia z powodu wysokich temperatur. Być może jednak, z postępowaniem techniki przy pomocy sprzętu automatycznego uda nam się dotrzeć i zaspokoić potrzeby codziennej ludzi.

opr. E.S.



KRZYŻÓWKA NR 17

**POZIOMO:** 1) wystawność, zbytek, pompa, 5) na kole samochodu, 10) więcej niż pułk, 11) ciężka praca, orka, 12) roznosiciel zarazków albo ... rzucający ziarno w glebę, 13) antidotum, 15) dodatek, aneks, 16) kuzyn wrony, 19) łotewska metropolia, 21, zorza poranna, 25) kawałek sznurka z rączkami do dziecięcej zabawy, 26) ośrodek sportów szybkościowych w Polsce, 28) stary samotny dzik, 29) siepacz, kat, 30) z Rysami, 31) mała człokształtna.

**PIONOWO:** 1) płaszczyna przedzielająca biegi schodów, 2) zamieć, wichura, 3) silny przewiew, 4) powab, urok, 6) rozwlekłe upomnienie, 7) lubi wprowadzać innowacje, 8) maszerujący lekkoatleta, 9) kłuski w kształcie kwadratów lub rombów używane do zup, 14) przybór biurowy, 17) karton rysunkowy, 18) depesza, 20) tytułowa bohaterka mickiewiczowska, 22) szkoda, 23) broń sieczna, 24) flirt 27) pojemnik na śmieci biurowe.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

**POZIOMO:** artystka, klosz, trampki, rogatka, załaga, lewkonia, pracownik, Mali, Obcy, delegacja, kleszcze, pionek, Szpilki, adapter, akcja, Murzynka. **PIONOWO:** artyzm, traktor, szeperacz, klin, logika, sutanna, przecinek, malaria, świecznik, rozkosz, panikarz, czerpak, jonatan, szalej, Skarga, tabu.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Teodozja Pawlik z Warszawy i Janina Wypych z Łodzi. Nagrody przesyłamy pocztą.





## Kilka słów o... świniach

Bardzo często się zdarza, że na widok jakiegoś brudasza lub osoby niezbyt lubianej — mówimy (lub myślimy): to ci świnia... Nam wydaje się, że jest to zwrot bardzo obraźliwy i dosadny, charakteryzujący człowieka niechlujnego, złego czy złośliwego. Nie wiemy natomiast, jak dalece się mylimy, porównując go w swoich myślach ze świnia. Dlaczego?

Otóż świnia, trzeba nam to wszystkim wiedzieć, jest stworzeniem bardzo inteligentnym! Daje się ona tresować jak psy czy konie, a nawet jest od nich znacznie pojętniejsza! Wydawać by się mogło, że „zdobywanie wiedzy” sprawia świnii wprost przyjemność. Już w XV wieku król Francji, Ludwik XI, miał na swym dworze kilka tresowanych świń, które — wdzięcznie przystrojone w barwne szatki — tańczyły przy dźwiękach kobzy. Niektórzy treserzy udowodnili nawet, że świnie mogą być też... muzykalne! W znanym amerykańskim programie telewizyjnym występowała przez pewien czas świnka, która umiała — nie fałszując! — wykwiceń cały refren pewnej piosenki! Najślynniejszą jednak muzykalną świnką okazał się „Arnold” — młody wieprzek, który grał w wielu filmach, partnerując ówczesnym wielkim gwiazdom filmowym. Czworonożny Arnold „grał” na fortepianie, otwierał i zamykał drzwi, wyjmował sobie sam jedzenie z lodówki, kopytkiem otwierał sobie telewizor, a najbardziej ponoć lubił oglądać... westerny! Dziś skończyły się już lata świetności i sławy świnek żywych, natomiast triumf święcą kukielki — np. słynna „Miss Piggy” z Muppet Show.

A jak to jest naprawdę z czystością u świń? Otóż świnia, podobnie jak człowiek (a przynajmniej większość ludzi) — lubi czystość. Tarza się w błocie czy gnojówce tylko dlatego, by pozbyć się pasożytów. Gdy tylko ma możliwość, chętnie kąpie się w czystej wodzie!

Poważne pismo naukowe, wychodzące w Ameryce, twierdzi, że pod względem anatomii i fizjologii świnia i człowiek są zadziwiająco do siebie podobni. Dlatego też właśnie świnia, a nie inne zwierzę, jest najczęściej przedmiotem wielu eksperymentów lekarskich. Np. wątroba świnia może z powodzeniem zastąpić wątrobę ludzką — w 1971 roku w Londynie po raz

pierwszy uratowano ciężko chorą pacjentkę, podłączając jej krwiobieg do wątroby tego czworonoga na całych długich 5 godzin. Podobnie też jak i ludzie, świnia może doznać stresów, które w rezultacie mogą doprowadzić do... owrzodzenia żołądka. Świnia choruje na podobne choroby, co i człowiek, i podobnie też bywa leczona.

Cała historia ludzkości pełna jest dziwnych historii o świniach. Na przestrzeni wieków świnia bywała zwierzęciem świętym lub spokrewnionym z szatanem, ze świnia wiązały się też najróżniejsze wierzenia i legendy. Nawet do dzisiejszego dnia w niektórych krajach świata (np. w Maroku) ludzie zwykli trzymać w swej zagrodzie świnie — nie w celach hodowlanych, lecz po to, aby broniła ich dobytku przed złym duchem! Bardzo szanują też to zwierzę chłopcy irlandzcy, nazywając ją „dżentelmenem, który płaci za siebie komorne”...

I to byłoby tyle na dziś tych „świńskich” historii. Mamy nadzieję, że po przeczytaniu ich nie będziemy zbyt często szafować obraźliwym „Ty świnio”...

E.R.

## Dziecięce humory



Ania, która ma sześć lat, ma młodszego braciszka. Po powrocie z przedszkola opowiada mamie, że pani, ucząc chłopców grzeczności dla dziewczynek, powiedziała, że chłopiec, który ustępuje dziewczynkom dając im pierwszeństwo nazywa się dżentelmenem. „Nasz Grzesio też jest dżentelmenem — dodaje Ania — bo przecież pozwolił mi się pierwszej urodzić!”

Mały Arek (5 lat) bawił się boso na podwórku. W pewnej chwili zauważył, że tata wyprowadził samochód z garażu i szykuje się do wyjazdu. „Czy mogę z tobą pojechać?” — prosi. „Dobrze — odpowiada tata — tylko umyj się i ubierz”. Arek biegnie więc szybko do domu, pyta-

## TYLKO DLA DZIECI



Przyjrzyj się uważnie zamieszczonym rysunkom. Na jednym z nich, pierwszym, ukryty jest obrazek. Jaki? — tego dowiesz się, gdy pokolorujesz te figurki, które na rysunku oznaczone są czarnymi kropkami. Życzymy wesołej zabawy!

Drugi rysunek przedstawia natomiast jedną kartę do gry, damę karo. Popatrz na niego uważnie, i — jeżeli jesteś spoztrzegawczy, powiedz — czy górny wizerunek damy karo jest identyczny z wizerunkiem dolnym? Masz na to pięć minut czasu!





# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## RENEANS HUMANIZMU

W grudniu wszystkie dzieci z utęsknieniem czekają na choinkę i ukrytą pod jej gałązkami wśród upominków małą betlejemską szopkę, lub przynajmniej żłobeczek z Bożym Dzieciątkiem. Wydaje się nam, że tak było zawsze, a przynajmniej od narodzin Zbawiciela w betlejemskiej grocie. Zwyczaj ustawiania szopki ma jednak o wiele krótszą historię. Dopiero tysiąc dwieście lat po Bożym Narodzeniu uczynił to po raz pierwszy największy przyjaciel ubogich i przyrody — św. Franciszek z Asyżu. Za czasów Franciszka, Kościół przedstawiał Boga jako niedostępnego i groźnego Pana, który opiekuje się wprawdzie ludźmi, ale poszczególnymi osobami tylko wówczas, gdy to są ludzie wielcy i ważni. Szary człowiek nie ośmielił się nawet zaprzętać głowy, żyjącemu w niebiosach Bogu swoimi małymi sprawami. Wyobrażeniem majestatu Bożego, a zarazem pomostem łączącym wiernych ze Stwórcą, był w pojęciu ludzi średniowiecza cesarz i papież, potem królowie i biskupi oraz niżsi urzędnicy, tak duchowni jak też świeccy, w ustalonej od wieków drabinie feudalnej. Święty Franciszek przypomniał, że Bóg jest nie tylko Panem, ale i Ojcem. W Synu swoim Jezusie Chrystusie odwieczny Bóg staje się człowiekiem i przychodzi na świat jak każde ludzkie dziecko.

Pod wpływem wypraw krzyżowych i ucieczki na Zachód wielu uczonych wschodniego cesarstwa, zwłaszcza po upadku Konstantynopola, wzrastało bardzo szybko zainteresowanie myślą Starożytną. Co raz większy wpływ na rozwój nauki mieli myśliciele pogańscy, którzy swoje rozprawy poświęcali człowiekowi i jego sytuacji w świecie. Tak zrodził się prąd zwany ogólnie odrodzeniem się starożytności, a w odniesieniu do człowieka humanizmem.

Odrodzenie objęło wszystkie dziedziny życia, myśli i twórczości ludzkiej. Kościelna nauka szkolna zwana scholastyką przeżywała kryzys, ponieważ ograniczała się tylko do komentarzy dzieł św. Tomasza z Akwinu i innych uczonych. Pod koniec 14 wieku renesans myśli pogańskiej ogarnął całą cywilizowaną Europę. Swe piętno położył na nauce, literaturze, sztuce. Przedmiotem zainteresowania stał się człowiek, osoba ludzka, jej duchowe i fizyczne przymioty. Nowy prąd niósł dla ludzkości i dla wiary wielkie korzyści, ale też i niebezpie-



Michał Anioł, Kaplica Medyceuszów, 1520—1534. San Lorenzo. Florencja

czeństwa. W budownictwie i sztuce Odrodzenie wprowadziło nowy piękny styl zwany renesansowym. Zarzucono ostre łuki, a wskrzeszono rzymskie kolumnady, łagodne sklepienia, harmonijne i delikatne kształty. W malarstwie obrazy stają się żywe, a rzeźba nie waha się pokazać piękno i siłę postaci ludzkiej. Do najświetniejszych budowli renesansowych należy bazylika św. Piotra w Rzymie, a w Polsce Kaplica Zygmuntowska. Malarstwo i rzeźbę tego okresu reprezentują tak wielcy mistrzowie sztuki, jak Fra Angelico, Leonardo da Vinci, Rafael Santo, Michał Anioł, Buonarrotti i inni. Rozwijają się coraz bardziej nauki filozoficzne, historyczne, fizyczne i matematyczne.

Zainteresowanie się człowiekiem odciągało jakby myśl od Boga i rodziło niebezpieczeństwo dla wiary. Byli tacy humaniści, którzy rzeczywistość odeszli całkowicie od Ewangelii i głosili powrót do pogańskich obyczajów, folgujących ludzkim namiętnościom i samolubstwu. Ale większość uczonych roztropnie i mądrze potrafiła pogodzić nowy prąd z nauką Chrystusa. Podkreślano ludzką naturę Zbawiciela i Jego troskę o potrzeby całego człowieka, tak o duszę jak też o ciało. Humanizm chrześcijański zbliżył Boga do ludzi, kontynuując myśl św. Franciszka. Rośnie zainteresowanie życiem Boga w ludzkim cieles. Ewangelię chce czytać każdy, zamożniejszy i wykształcony człowiek. Na przeciw tym pragnieniom wychodzi wspólniały wynalazek złotnika z Moguncji — Jana Gutenberga. Zasiąpił on rzeźbione stronicę ruchomą czcionką, najpierw drewnianą, później metalową, umożliwiającą powielanie każdej ilości ksiąg. Od 1450 roku słowo drukowane ruszyło na podbój świata, humanizm otwiera nową kartę dziejów ludzkości i Kościoła. Czasy Nowożytnie.

KSIAZDZ ŁUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Nasze dziecko rozpoczęło naukę w szkole



Doba ma tylko 24 godziny, a młody człowiek w wieku 7, 8 czy 10 lat ma w ciągu doby tyle do zdziałania! I zajęcia w szkole i odrabianie lekcji, a także jazda na rowerze latem, a na sankach zimą i piłka, ponadto zabawa na podwórku, no i oczywiście jakieś obowiązki domowe i telewizja. Czasem chciało by się poczytać, porysować i pomajsterkować. I z rodzicami czasem pójść na spacer. I jeść trzecha, oczywiście, i spać — niestety — także. Wszystko to jest potrzebne dla normalnego rozwoju dziecka i prawidłowego funkcjonowania jego organizmu. Jak to wszystko pogodzić, jak nadążyć ze wszystkim?

Odpowiedź jest jedna. Trzeba dziecku pomóc w zorganizowaniu dnia. Najważniejszą pozycją porządku dnia dziecka jest, oczywiście, nauka i związana z nią wzmocniona działalność mózgu. Praca umysłowa dziecka tylko wtedy daje rezultaty, jeśli jest rozłożona równomiernie i przeplatana odpoczynkiem. A więc dzieci uczęszczające do szkoły na pierwszą zmianę powinny po powrocie do domu, w godzinach południowych, zjeść główny posiłek — obiad. Po krótkim, popołudniowym odpoczynku należy im się godzina lub półtorej godziny zabawy na świeżym powietrzu i dopiero potem winny one zasiąść do odrabiania lekcji.

Dla dzieci chodzących na południowe lub popołudniowe godziny do szkoły najważniejszą porą odrabiania lekcji są godziny rano — po śniadaniu. Z tym jednak, by po odrobieniu lekcji, przed wyjściem do szkoły, wystarczyło jeszcze trochę czasu na odpoczynek, zabawę czy pomocę w domu.

Jeśli nauka w domu trwa dłużej niż godzinę, należy przestępować, by co 40—45 minut dziecko robiło 10-minutową przerwę.

Ogromne znaczenie dla dzieci ma przebywanie na wolnym powietrzu. Dzieci z młodszych klas — a im dzisiaj przede wszystkim poświęcamy uwagę — powinny bawić się na powietrzu nie mniej niż 3—3,5 godziny w ciągu doby, używając jak

najwięcej ruchu. Na spokojne spacerki, na przykład w towarzystwie rodziców czy osób starszych, najdogodniejszą porą są godziny między nauką w szkole a odrabianiem lekcji, lub później — przed spaniem. Ale te spacerki nie liczą się do wymierzonych powyżej 3—3,5 godzin zabaw ruchowych.

Na zdrowie dzieci szkolnych ma istotny wpływ odżywianie. I to nie tylko jakość i ilość pożywienia, ale również regularność posiłków. W przypadku przestrzegania godzin posiłku żołądek dziecka — w porze zhlizania się godzin posiłku — wydziela soli żółciowe, ułatwiające i przyspieszające procesy trawienne. Nieregularność posiłków pozabawia organizm tego bodźca. A rzeczą wprost szkodliwą jest tak zwane „przekaszanie” między posiłkami.

Dziecko w pierwszych latach szkolnych powinno jadać 4 do 5 posiłków dziennie.

W planie dnia dziecka trzeba uwzględnić także codziennie jakąś godzinę lub półtorej na jego samodzielne zajęcia, według upodobań. Będzie to zapewne majsterkowanie, rysowanie bądź lektura. Dla dzieci z przedpołudniowej zmiany najważniejszą porą dla tych zajęć będzie czas przed lub po kolacji, po odrobieniu lekcji, a dla dzieci uczących się po południu — rano, po przygotowaniu lekcji.

Najcenniejszym odpoczynkiem dla organizmu dziecka jest sen. Jest on warunkiem prawidłowego funkcjonowania centralnego układu nerwowego. Dzieci w wieku 7—9 lat potrzebują 10 godzin snu, starsze — nie mniej niż 9 godzin.

Podobnie jak w przypadku jedzenia, również i sen musi być regularny. Dziecko powinno się kłaść i wstawać zawsze o tej samej porze. Porą kładzenia się dla uczniów pierwszych klas to godz. 20.00—20.30, zaś pora wstawania, bez względu na którą zmianę chodzi dziecko do szkoły, też powinna być stała (zn. 7—8 rano).

A.M.



# Polskie przysłowia religijne

## Abel

Czysty jak Abel.

## Abraham

1. Dziękuję Ci, Panie Boże, żeś mnie nie stworzył ani psem, ani kotem, bo to diabli po tym, ale pocziwym Abramkiem żebym siedział za kramkie, fa-jeczkę kurzył i ludzi durzył (**Pogłos modlitwy biblijnej faryzeusza**).
2. Jak będziem prosić Abrahama, to nam ziemia nie zrodzi sama.
2. Pójść do Abrahama (znaczy: umrzeć).

## Absalon

Czupryna jak u Absalona (syn Dawida miał długie włosy. Zginął zacepiony włosami o drzewo, kiedy uciekał podczas wojny z ojcem).

1. Adam nie był szlachcicem, bo o nim śpiewają: „Adamie ty Boży kmie-ciu!” (Słowa Piotra Smolika, głósnego z dowcipu dworzanina Króla Stefana Batorego i Zygmunta III).
2. Adam zowią na Ewę, na Adama Ewa — a oboje jedli z drzewa.
3. Cóż by Adam poradził, gdyby Bóg Ewy w raju nie posadził.
4. Fora, Adamie, fora z tak rozkosznego dwora.
5. Kiedy się Adam do Ewy zalecał (znaczy: bardzo dawno).
6. Od Adama i Ewy zaczynać (znaczy: wywodzić rzecz niepotrzebnie od samego początku).
7. Z Adamowego idziemy wszyscy rodu.
2. Zebro Adamowe nie przynosi tak wiele pożytku jak szkody (o kobietach).

## Adam i Ewa (24.XII.)

1. Adam i Ewa pokazują, jaki styczeń i luty po nich następują.
2. Gdy w dzień Adama i Ewy mróz i pięknie, zima wcześniej pełnie.
3. Na Adama pięknie, jutrzeńka jasna będzie stołała ciasna.
4. W dzień Adama i Ewy daruj bliźnim gniewy.

## Adwent

1. Gdy w adwencie sady na drzewie się pokazuje, to rok urodzajny nam zwiastuje.
2. Jak już po adwencie, idź w każdym momencie (znaczy: o zamażpójściu).
3. Kto ziemię w adwent pruje, ta mu trzy lata choruje.
4. W adwencie same zajęcia, a w karnawale nie ma wcale.

## Agata św. (5.II.)

1. Chleb (sól) świętej Agaty od ognia strzeże chaty.
2. Gdzie święta Jagata, bezpieczna tam chata.
3. Po świętej Agacie widzimy muchy w chacie.
4. W dzień świętej Agaty, jeśli słonko przez okienko zajrzy do chaty, to wiosenka na świat pogląda zza zimowej kraty.

## Agnieszka św. (2.I.)

1. Jak święta Agnieszka wypuści śnieg z mieszka, to go nie powstrzyma ani ani do Franciszka.
2. Na święto Agnieszki wiedza szynki, jedzą książki.
3. Skromna jak święta Agnieszka, a diabeł w niej mieszka.
4. Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.
5. Świętej Agnieszki mróz nie ma na śmieszki.

## Albin św. (1.III.)

1. Na świętego Albina rzadka u ludzi młna, bo post się zaczyna.

## Ambona

1. Ni do ambony, ni do żony (znaczy: do niczego niezdatny).
2. Spaść z ambony (znaczy: ogłoszenie zapowiedzi o ślubie).

## Ambroży św. (7.XII.)

1. Ambroży w grudniu uprawia ugory.
2. Na święty Ambroży poprawia się mrozy.
3. Na święty Ambroży kręć dobrze powrozy, a na święty Maciej nicch je porwa kaci.
4. Na święty Ambroży trzymaj dobrze kozy.

## Amen

1. Amen komu zrobić (znaczy: koniec).
2. Ani za święnteamyn bych tam nie szła (znaczy: za żadną cenę).
3. Jak amen w pacierzu.
4. Jeszcze to nie amen (znaczy: nie koniec).
5. Na amen zrobić (znaczy: całkiem, zupełnie).
6. Powiedz amen (znaczy: zgódź się).
7. Przyszedł na amen (znaczy: na koniec, spóźnił się).
8. Teraz już amen (znaczy: koniec wszystkiego, przepadle).

## Andrzej św. (30.XI.)

1. Gdy święty Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży.
2. Jak cię bardzo boli, wzywaj świętego Andrzeja Boboła.
3. Jak jest na Jędrzeja mróz, to sobie siedlak ma gotować wóz.
4. Kiedy na Andrzeja poleje poproszy, cały rok nie w porę rolę moczy, suszy.
5. Miętko na Andrzeja, oj! niedobra nadzieja.
6. Na świętego Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja.
7. Na świętego Andrzeja koniec pocenia się (znaczy: koniec pracy w polu i słonecznej pogody).

8. Na świętego Jędrzeja trza kozucha dobrodzieja.
9. Na święty Jędrzej szukają baby przędzy.
10. Nie jędrusić, a na koszule gnusić (znaczy: koniec zabaw, zaczyna się przedzenie lnu).
11. Święty Andrzej grzechem, święta Katarzyna śmicehem.
12. Święty Andrzej adwent przytwierdzi.

## Anioł

1. Anieli som piękni, bo som malowani.
2. Anieli z nieba dzieci nie przynoszą (zwrot odnosi się do niewiernych żon).
3. Anioł by mu nie dogodził.
4. Anioł by nie wytrzymał.
5. Anioł dobroci.
6. Anioł mu zwiastował (o rzeczy nieprawdopodobnej lub nie mającej potwierdzonego źródła).
7. Anioł stróż (znaczy: milicjant, strażnik więzienny, niepożądany towarzysz).
8. Anioła stróża każdy człowiek ma.
9. Aniołek z pazurkami (rogami).
10. Aniołki nie jodajom, a pięknie wyglodajom.
11. Aniołowi lekko białym być, ale diabla trudno mydłem myć.
12. Czarny anioł (znaczy: diabeł).
13. Jakby anioł przeleciał (znaczy: nastąpiła śmiertelna cisza).
14. Powiększać grono aniołków (znaczy: umrzeć).
15. Stawia się jak anioł, a ma diabla w sercu.
16. Zamiast anioła za nogi, złapał diabła za rogi.

## Aniołków św. (9.X.)

Jak anioły w słońcu ciepłym chodzą, to potem w zimie mrozy się trzymają.

## Anna św. (26.VII.)

1. Na święta Annę mrowiska, szukaj w zimie ogniska.
2. Od świętej Anki zimne poranki.
3. Od świętej Anny nie doczeka południa deszcz poranny.
4. Sluga od świętej Anny (znaczy: sluga przypadkowy, krótkoterminowy).
5. Szczęśliwy, kto na świętą Annę upatrzy sobie panne.
6. Święta Anka da księżom baranka (przypowieść kwestorzy klasztornych, którzy pod koniec lata kwestowali po dworach).
7. Święta Anka pasie baranka.
8. Święta Anna grzyby sieje.
9. Święta Anna — rola jak panna.
10. Święta Anno, uprosz Wnuka, niech ma każdy, czego szuka.
11. Święta Hanna — to już jesienna panna.

## Annasz

Od Annasza do Kajfasza.

## Antoni św. (13.VI.)

1. Kto sieje wiatarkę w wilię świętego Antoniego i świętego Wita, to się uda i ta, i ta.
2. Na święty Antoni pierwsza się jagódka zapłoni.
3. Śląc grykę na Antoni, jeszcze to nie zapłoni.
4. Święty Antoni od zguby bron.
5. Święty Antoni wybaw nas z tej toni.
6. Zytko w święty Antoni kwiat najętszy wygoni.

## Arianin

1. Uczony jak arianin.

## Atanazy św. (2.V.)

1. Choć dziś Atanazy, pał w plecuch dwa razy.

## Augustyn św. (28.VIII.)

1. Dolek w ziemi świętego Augustyna.
2. Na świętego Augustyna orka dobrze się poczyna.

## U W A G A — CZYTELNICY!

Od 1 stycznia 1981 r. — zmiana ceny tygodnika „Rodzina”.

Od dn. 1 stycznia 1981 r. 1 egzemplarz tygodnika „Rodziny” kosztować będzie 4 zł. W związku z tym zmienia się cena prenumeraty, która od 1981 r. odpowiednio będzie wynosić:

roczna — 208 zł.  
półroczna — 104 zł.  
kwartalna — 52 zł.

Zamawianie prenumeraty tygodnika „Rodzina” należy dokonywać w y ł ą c z n i e za pośrednictwem przedsiębiorstwa „Ruch” i u doręczycieli. Redakcja nasza nie przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę tygodnika „Rodzina”.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Tworczystwa Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIAĆ FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolekier, bp Maksymilian Rada, ks. Józef Wajlewicki, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Marek Dziągiewski (redaktor graficzny), Małgorzata Knapieńska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-665 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-63-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półroczu roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półroczu roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalna 26 zł, półroczna 52, roczna 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju schody pracy zawierają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zaliczeniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Współpracy Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP nr 1153-201045-130-11. Prenumeratę ze zaliczeniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 30% dla zaliczeniowców indywidualnych i o 10% dla zaliczeniowców instytucji i schodów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 913. C 56.





— Spalitem jeden złoty most za sobą... Ale śmieszna dziewczyna!

Stefcia wymknęła się cichaczem z parku, gdzie ją prześladował młodzieniec w monoklu, jej wystawowy wielbiciel. Razem z Lucją i młodymi księżniczkami Podhoreckimi poszła do zimowego ogrodu. Chodziła po uliczkach, wśród puszystych paproci i aksamitnych liści begonii barwnych jak emalia, po moliśkach wiszących nad źródłkami. Zatrzymywała się przy skalach, z których spadały sztuczne wodospady. Mech i pleśń na kamieniach wybornie udawały naturę. W zagłębieniu skały siedzi napuszona sowa, tam znowu pod kamieniem wije się wąż, w źródłkach pluskają złote rybki.

Baseny wodotrysków z alabastru lub konchy perłowej, otoczone wieńcem kwiatów, pełne wody i pływających na niej neufarów. Obok rosną kępami niezapominajki, smukłe lilie i żółte irysy. Rozpylane pióra wody szemrze cicho. Małe laweczki z lapis-lazuli lub z różowego marmuru, ukryte wśród skał, drzew pomarańczowych i cyprysów, wśród mirtów i magnolii, nęcą wzrok malowniczością widoku. Gdzieś tam błysnie alabastrowa figurka amorka lub boginki.

Na malej obrągłej sadzawce, której brzegi toną w krzewach irysów i paproci, buja hacik, cały z różowych muszli, w kształcie labędzia, z bładniebieskim jedwabnym żagle. mogący pomieścić dwie osoby; w świetle elektrycznych lamp mieni się barwami. Olbrzymie palmy wachlarzowe i strzęplaste ozdabiają szklane ściany; kryształ rżniętych szyb w żelaznej kratce błyszczy jak festoryzujące morze. Tak samo świeci wysokie sklepienie, jak jedna rozeta kryształowa podtrzymywana w odstępach, w formie krokwi, żelazna rzeźba. Na szczytach szklanych dach podniesiony: widać pogodne niebo, usiane gwiazdami, trochę zaczerwienione od iluminacji. Matowe balony lamp, umieszczone wśród palm, nadają pyszny ton roślinom. Wzrok błądzi z jednych cudów na drugie, ucho śledzi z rozkoszą szmery, nie chce się wierzyć, by to była rzeczywistość.

Stefcia chodził patrzy, słucha, nozdrzami wchłania wonie i nie wie, czy to jawa, czy sen? Ale nawet snów tak odurzających nie miała nigdy. W zachwycie nie uważa, że Lucja zabrała księżniczkę, aby im pokazać kosium myśliwski, przygotowany do bażantarni. Stefcia została sama. Czuje się ogłuszona i szczęśliwa aż do bezmiaru. Nie widzi, że od kilku minut na ukwieconych schodach, wśród kwiatów stanął on, pan i właściciel tych skarłów, świetny, strójny, w aureoli kolorowych lamp; że spogląda na nią z góry, w milczeniu, jakby się napawał jej widokiem. Stefcia, oparta o wielki pień mirtu, zapatrzona w głąb ogrodu, stoi jak przykuta; w swej balowej sukience, zwrócona profilem do schodów, tworzy śliczną, żywą dekorację ogrodu. Rozmarzona, nie widzi, że on wolno krok za krokiem, zstępuje ze schodów, z utkwionymi w niej oczyma, nie słyszy jego stąpań na uliczce. On, bojąc się ją przestraszyć, stanął. Wówczas drgnęła, instynkt ostrzegł ją, że ktoś jest blisko. Odwróciła się gwałtownie. On wyciągnął do niej ręce. Stefcia krzyknęła, ale zbladła hardzo. W tej chwili, gdy cała jej dusza przepojona była nim, widzieć go jednak nie chciała, czuła się zbyt rozstrojona. Zlekka się jego obecności i jego wzroku.

On wzięł ręce w swe gorące dłonie, stanął bliżej. Czar uderzył w harfę ich uczuć, kwiaty swe wonne, zawrotnie cudne rzucił na ich twarze. Oboje zadrżeli.

— Już drugi raz przestraszyłem pana w Głębowiczach — szepnął niskim, cichym głosem. — Panno Stefania, co pani?...

— Nie... nie... niech mnie pan puści, proszę pana.

— Dlaczego się pani mnie boi? czemu unika?

Papugi spacerują poważnie po uliczkach i huśtają się na galeziach. Wszystko tworzy ulude jeszcze plastyczniej. I tu pełno róż, pełno dywanów aksamitnych begonii, pełno zapachów. Z każdego kwiatka wyciera wdzięk, każdy szmer wachlarzowych palm przynosi urek. Rozkosz jakaś słodka, mistyczna a pełężna, wnika w krew, wywołuje silne tętna, nerwy grają podniecone. Upojenie ogarnia sennie a błogie, aż do zawrotu głowy. Czas traca w struny zmysłów jak w harfy, śpiewa słodka, usposabiająca do marzeń pieśń rozkoszy, pieśń snów niezemskich.

Spojrzała na niego. Szare oczy gorzały mu ciemnym ogniem, wydawały się prawie czarne. Brwi zbiegły się na czole. W całej twarzy młodego magnata, w drżeniu ust, w nerwowym poruszaniu się nozdrzy przebiegała wielka namiętność i gwałtowność, lecz zarazem jakby tkiwość. Stefcia widziała go już takim w sali portretowej... Szarpnęła się mocniej.

— Niech mnie pan puści — zawołała zdławionym głosem.

On ją przyciągnął ku sobie, ręce ścisnął kureczowo. Stefcia czuła, że słabnie. Zbyt potężne siły płóły się na odurzenie jej podnieconych zmysłów. On ją pozerzał oczyma, przyciągał ku sobie i szeptał:

— Pani się mnie boi?

— Ależ nie... tylko...

— Myślałaś o mnie? Ja wiem. Nie wrywaj się na próżno. Jesteś w mej mocy... Próżnaś dwojga nie ma więcej nikogo w zamku. Zostań!

— Proszę mnie puścić — krzyknęła Stefcia rozpaczliwie.

Gwałtownie, z wysiłkiem wyrwała mu ręce i jak ptak szybko pobiegła na schody. Za chwilę znikła.

Waldemar patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem, przetarł ręką czoło, przeszedł parę kroków i ciężko usiadł na ławeczce marmurowej.

— Musi być moja, choćbym miał świat zwał — wyrzekł z namiętną energią. Spojrzył na schody, gdzie znikła Stefcia, zerwał się i poszedł za nią.

Długo szukał jej wśród towarzystwa. Znał obok Lucji w gronie kilku osób. W oświetlonej altanie hrabina Wizembergowa grała na cytrze. Wszyscy słuchali w skupieniu. Waldemar stanął pod drzewem, za krzesłem Stefci. Widział, jak była poruszona i jak zadrżała na jego widok. Gry hrabina skończyła grać, powstała trochę halasu. Dziękowali jej rozgłośnie. Stefcia zerwała się z krzesła. Waldemar skorzystał, pochylił się do niej i rzekł poważnie a serdecznie:

— Niech mi pani wybacz, byłem szalony... teraz przepraszam... Na zgodę niech mi pani poda rękę.

Podziła mu ją cała drżąca.

— Wiec już dobrze? — szepnął z prośbą.

— Tak — odrzekła.

— Rylem szalony, powtarzam, ale cenię panią nad wszystko.

Poszli do grupy osób otaczających hrabinę.

#### XXXVI

Na drugi dzień była przerwa w polowaniu. Całe towarzystwo bawiło się w zamku. Jedni grali w bilard w wielkiej stylowej sali, inni na placu tenisa. Zwiedzano umieszczone na wieży obserwatorium meteorologiczne, którym zajmował się ordynat, a także bibliotekę i galerie obrazów.

Niezmiernie długa hala galerii miała sklepiony sufit, malowany ręcznie w sceny wojenne. Płótna znakomitych malarzy wisiały w pewnych odstępach w stylowych ramach. Niektóre obrazy były wielkich rozmiarów, prawdziwie imponujące. Kilka oryginałów Matejki, Siemiradzkiego, Norblina, parę dzieł Kossaka. Kopie i oryginały, nabyte niegdyś za szalone sumy, Rembrandta, Tycjana i innych arystów wszechświatowych. Wiele obrazów przedstawiało epokę napoleońską oraz motywy swojskie: heroiczne walki z historii polskiej, portrety królów, typy i krajobrazy. Galeria zdawała się nieskończona. Mieściła bardzo piękne posagi z marmuru, rzeźby i popiersia znakomitych ludzi z galerii wchodziło się do sali biblioteki, zawierającej w swych oszklonych, dębowych szafach niezliczoną ilość tomów. Portrety wielkich pisarzy otaczały malowany sufit. Środek sal zajmował stół dębowy, ozdobiony rzeźbą, także krzesła, ciężkie i wysokie, oraz kilka wygodnych foteli, obitych brązową skórą. Wysokie weneckie okna i drzwi miały niezwykle piękne rzeźby na ramach.

Stefcia przeglądała tomy z ciekawością. Znajdowały się tu dzieła wszystkich autorów i stylistów polskich. Były nawet księgi stare, pisane ręcznie na pergaminach, różne statuty i listy. Literatura obcokrajowa występowała również, począwszy od starożytnych klasyków.

Z biblioteki wchodziło się do salonu-czytelni. Ten miał ściany jasne, posadzkę zasłaną dywanami. Wśród gaju palm stał zgrabny mahoniowy fortepian.

Sufit przedstawiał artystycznie oddany sad Farysa. Wielkie oszklone drzwi prowadziły na balkon z marmurową poręczą, ozdobioną figurami dziewięciu muz. Z balkonu rozciągał się widok na tarasy i rzekę. Zwiedzono jeszcze salę muzyczną, w stylu gotyckim, nadzwyczaj wyniosła i bogata. Pierwsze miejsce zajmowały tam wyspaniałe, odpowiadające stylem organy: był też fortepian, skrzypce, wiolonczela. Stefcia знаła już te sale ze swej bytności w lecie, lecz i teraz nie mogła się im napatrzeć.

— Sala muzyki, ale dziwnie poważna w tonie, prawda? — zagadnęła Rita.

Młoda panna lekko westchnęła.

— O tak! bo i tu więcej rozbrzmiewało skarg niż śmiechów. Widzi pani organy? One wiele pamiętają. Gabriela de Bourbon... Ale czy pani zna jej historię? To habka ordynata.

— Znam...

— Kto ją pani opowiedział?

— Sam ordynat.

— Ach tak! Otóż ona podobno wszystkie swe żale i smutki powierzała organom. Była mistrzynią w tej grze. Ordynat również grywa na nich i wysoce je ceni. Jakże na pani robi wrażenie ta sala?

— Sądzę, że ma w sobie coś klasztorowego. Może to sprawa staroświeckich ton ogólny. Zresztą organy widziałam tylko w kościołach; to zapewne jest powodem mego wrażenia.

— Na mnie więcej z tych wyniosłych ścian ukryty smutek — rzekła w zamyszeniu Rita.

